

RODZINA

TYGODNIK

NR 26 (364) ROK VIII. WARSZAWA, 25.VI.1967 CENA ZŁ 2.

KATOLICKI





Wierni Kościoła Polskokatolickiego przed kościołem w Passaic, N. Y.

EKUMENICZNA WIZYTA

Arcybiskup anglikański dr M. Ramsey złożył wizytę przedstawicielom Kościoła katolickiego we Francji. Była to pierwsza oficjalna wizyta arcybiskupa Canterbury we Francji od 1520 r. Arcybiskup anglikański odwiedził opactwo benedyktyńskie Bec-Hellouin, arcybiskupa Rouen oraz arcybiskupa Paryża.

Institut katolicki w Paryżu nadał arcybiskupowi dr Ramseyowi doktorat honoris causa.

PATRIARCHA ORMIAŃSKI W RZYMIE

Patriarcha Kościoła ormiańskiego (prawosławnego) Khoren I odwiedził w Rzymie sekretariat do spraw jedności chrześcijan, oraz zwiedzał bazylikę rzymskie.

KATOLICY NIEMIECCY O SOBORZE

W oparciu o przeprowadzoną ankietę stwierdza się, że katolicy niemieccy (NRF), z wyjątkiem młodych w wieku 16 — 29 lat, dość żywo interesowali się Soborem.



Na naszej okładce:
Sw. Piotr — skrzydło tryptyku z I poł. XVI w. (malarstwo śląskie)
fot. H. Romanowski

42 proc. katolików jest zadowolonych z uchwał Soboru, 26 proc. natomiast jest niezadowolonych, ponieważ wszystko zostaje „po staremu”. 70 proc. opowiada się za zbliżeniem wyznań.

45 proc. katolików życzy sobie wyłącznego stosowania języka ojczystego we mszy św., 39 proc. jednak uważa, że msza św. winna być odprawiana po łacinie.

W stosunku do księży powtarza się żądanie, że powinni to być „pobożni i gorliwi duszpasterze”.

REFORMOWANY KOŚCIÓŁ ANGLII

Przedstawiciele Kościołów Kongregacyjnego i Prezbiteriańskiego w Anglii ustalili przeprowadzenie unii obu Kościołów na r. 1970. Zjednoczony Kościół otrzyma nazwę Reformowanego Kościoła Anglii.

Kościół Kongregacyjny liczy ok. 200 tys. wiernych i 1.254 duchownych, Kościół Prezbiteriański zaś ok. 70 tys. wiernych i 290 duchownych.

PLANY UNIJE W NOWEJ ZELANDII

Przedstawiciele pięciu Kościołów w Nowej Zelandii: anglikańskiego, kongregacyjnego, metodystycznego, prezbiteriańskiego i Zjednoczonych Kościołów Chrześcijańskich — postanowili dążyć wszelkimi sposobami do zjednoczenia reprezentowanych Kościołów.

INTERKOMUNIA TYLKO W WYPADKACH KONIECZNOŚCI

Patriarcha Konstantynopola Atenagoras ostrzegł Kościoły prawosławne, że interkomunia (korzystanie ze świątyń innych wyznań dla celów liturgicznych) między Kościołem prawosławnym i innymi Kościołami jeszcze nie istnieje. Patriarcha stwierdził, że sporadyczne korzystanie ze świątyń protestanckich, katolickich i in. dla odprawienia liturgii prawosławnej było spo-

wodowane tylko koniecznością. Prace ekumeniczne i dążność do jedności chrześcijan mogły stworzyć wrażenie, że „chrześcijanie prawosławni mogą się spowiadać i przyjmować komunie od kapłanów katolickich i duchownych innych denominacji i na odwrót: wierni nieprawosławni mogą otrzymywać sakramenty św. od kapłanów prawosławnych”. Takie decyzje jeszcze nie zostały wydane i taka sytuacja jeszcze nie istnieje.

ARCYBISKUP METROPOLITA KRAKOWSKI — KARDYNAŁEM

Wśród nowo mianowanych kardynałów znalazł się również ks. Karol Wojtyła, arcybiskup metropolita krakowski. Nominacja ta nie jest specjalną niespodzianką. W Kościele rzymskokatolickim oczekiwano jej od śmierci kardynała S. Sapiehy. Wtajemniczeni mówią, że oczekiwanie to trwało dlatego tak długo, iż niektórym polskim dostojnikom kościelnym nie odpowiadała koncepcja dwóch kardynałów. „Jeden Bóg, jeden Kościół, jeden kardynał” oto zasada, która miała obowiązywać. Jeden ośrodek wpływów, ośrodek dyspozycyjny... Mons. A. Casaroli, który niedawno bawił w Polsce z misją specjalną, doszedł jednak do innych wniosków i... chyba słusznych.

Mamy więc nowego kardynała. Wprawdzie tytuł ten od pewnego czasu wymienia się w Polsce najczęściej w dość nieciekawych okolicznościach, ale — jesteśmy optymistami i mamy nadzieję, że z chwilą uzyskania tej godności przez ks. arcybiskupa K. Wojtyłę nastąpią pożądane zmiany. Cieszymy się więc razem z Braćmi z Kościoła rzymskokat. i nowemu Księdzu Kardynałowi życzymy dużo sukcesów w pracy dla Kościoła i dla Polski Ludowej.

WYCIECZKA MŁODZIEŻY POLONIJNEJ

13 lipca br. przybędzie do Polski grupa (ok. 100 osób) młodzieży polonijnej z USA. Komitet

organizacyjny wycieczki składa się z przedstawicieli Polsko-Narodowego Katolickiego Kościoła oraz Polsko-Narodowej Spójni. Przewodniczącym Komitetu jest ks. J. T. Jakubik. wiceprzewodniczącą p. B. Grochowska, sekretarzem ks. senior F. S. Banaś, skarbnikiem — p. W. Juszkiewicz, prezes Pol.-Nar. Spójni, doradcą technicznym — red. L. Dende. Rolę gospodarza wycieczki pełnić będzie Zrzeszenie Studentów Polskich.

Młodzież polonijna zwiedzi Poznań, Biskupin, Gniezno, Kruszwicę, Gorzów, Szczecin i Koszalin, Trójmiasto, Władysławowo, Frombork, Elbląg, Świętą Lipkę, Giżycko, Ruciane, Żelazową Wole, Warszawę, Kazimierz, Wrocław, Katowice, Chorzów, Oświęcim i Kraków. Jak widziemy program jest ogromny.

Ks. J. Jakubik wyjaśnia, że nie jest to zwykła wycieczka, ale „kurs wiedzy o Polsce i o Polskokatolickim Kościele”. W wycieczce biorą udział studenci i studentki — w ogromnej większości wyznawcy P.N.K. Kościoła, oraz kilku nauczycieli szkół publicznych. Protektorat nad wycieczką objął Naczelny Biskup P.N.K. — ks. dr. L. Grochowski.

Warto jeszcze zasignalizować bardzo miły fakt, że p. Stanisława Sieczkowska-Insadowska ufundowała miejsce dla jednego uczestnika wycieczki. Warunek? Miejsce to otrzyma autor najlepszej pracy pt. „Co wiem o Polsce dzisiejszej”. Kto będzie tym szczęśliwym dowiemy się po 15 czerwca.

SCHIZMA W KOŚCIELE PREZBITERIAŃSKIM

Różnice zdań odnośnie udziału Kościoła prezbiteriańskiego w Kamerunie w ruchu ekumenicznym doprowadziły do powstania schizmy. Gdy w 1958 r. Kościół przyłączył się do Rady Ekumenicznej część pastorów i świeckich nie uznała tego kroku. W styczniu br. podczas synodu, który odbył się w Elat Ebołowa, pastory i świeccy opuścili obrady i zgromadzili się w przyległej kaplicy. Tam też zdecydowali się zorganizować nowy Kościół pod nazwą Prezbiteriański Kościół Reformowanego.

KOMUNIKAT CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII TEOLOGICZNEJ

„Żniwo wielkie, a robotników mało” — mówił kiedyś Chrystus do apostołów.

Tymi słowami co roku zwracamy się do ludzi młodych, zachęcając ich do podjęcia studiów teologicznych, a w konsekencji pracy duszpasterskiej wśród wierzących Polaków w kraju i za granicą (USA i Kanada).

Młody człowieku! Jeśli czujesz powołanie do kapłaństwa — zostań studentem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej — jedynej w świecie uczelni ekumenicznej, wychowującej młodzież w duchu rzetelnej pobożności, postępu i tolerancji.

Złóż podanie o przyjęcie na studia w roku akademickim 1967/68. Podanie wraz z dokumentami prześlij na adres:

Rada Kościoła, Warszawa, ul. Wilcza 31.
Do podania dołącz życiorys, świadectwo dojrzałości i zaświadczenie lekarskie.

Szczegółowych informacji żądaj pod wyżej wskazanym adresem. Zgłoszenia przyjmowane są do 2 lipca 1967 r. Nie zwlekaj!

ŻAL MI LUDU

EWANGELIA

według św. Marka (8.1—9)

Onego czasu. Gdy wielka rzesza była z Jezusem, a nie miała co jeść, przywołałszy uczniów, rzekł im: Żal mi tego ludu, bo oto już od trzech dni trwają przy mnie, a nie mają co jeść, a jeśli ich puszczyć zgłodniałych do domów ich, ustaną w drodze, bo niektórzy z nich przyszli z daleka. I odpowiedzieli Mu uczniowie Jego: Skądże by ich mógł kto nakarmić chlebem, tu na pustkowiu? I zapytał ich: Ile chlebów macie? A oni rzekli: siedem. I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. I wzięwszy siedem chlebów, dzięki czyniąc łamał i dawał uczniom swoim, aby przed nich kładli; I kładli przed rzeszą. Mieli też trochę rybek i te błogosławił i kazał przed nich położyć. I jedli tedy i nasyćcili się i zebrali, co zbywało z ułomków, siedem koszów. A było tych co jedli, około czterech tysięcy; I odprawił ich.



Gdy szalona burza lub gwałtowny huragan przejdą po lesie, patrzcie na spustoszenie: wydarto z korzeniami drzewa, połamane wysokie sosny, pochylone świerki. Wśród ogólnego spustoszenia jeden tylko potężny, rozłożysty dąb uszedł kłeski... Dlaczego tylko dąb, jak gdyby świadek przeszłych chwil, pozostał na miejscu? I dlaczego nad nim moc burzy nie zatriumfowała? Jedną tego przyczyną: ten dąb przygotował się na takie burze, bo gdy inne drzewa zapuszczały swe korzenie w wierzchnie warstwy ziemi, on sięgał korzeniami swymi szeroko i głęboko do jej wnętrza. Dlatego stoi i triumfuje.

Podobnie jak drzewo w ziemi, tak uczucie miłości zapuszcza korzenie w sercu. Gdy ap. Paweł prosi Boga Ojca, aby wszyscy ludzie poznali głęboko miłość Jezusa, to wskazuje również pośrednio, że miłość Syna Bożego musi głęboko wrosnąć w ich serca.

Żadna miłość ziemską nie może się równać z potęgą miłości Jezusa Chrystusa, bo miłość w sercu człowieka rośnie płytko, zwyczajnie na jego powierzchni. Nierzadko jedno nieprzychylnie słówko, czasem mała nieuwaga zrywają złotą nić. Jakże inaczej jest u Boga!

Jeżeli zachoruje ktoś w naszej rodzinie, np. ojciec lub matka, a lekarz przepisze lekarstwo, to na pewno staramy się je nabyć, aby choremu ulżyć. Chodzimy i szukamy tego lekarstwa. Nieraz nie znajdujemy go w rodzinnym mieście, udajemy się do

drugiego i trzeciego, sprowadzamy je z zagranicy. Dlaczego tyle starań i zabiegów wokół chorego? Bo miłość, jaką żywimy ku niemu, nakazuje nam podjąć wszelkie wysiłki, miłość nas do tego przynagla.

Jezus Chrystus po lekarstwo dla chorych dusz ludzkich wybrał się jeszcze dalej niż do odległego miasta, bo aż na ziemię. Opuścił niebo, przyjął na siebie postać śmiertelnego człowieka, by nas zbawić. Przyszedł na świat, by przynieść przebaczenie, zbawienie, szczęście. „Albowiem Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, ale by służyć i oddać życie swoje na okup za wielu” (Mk. 10, 19). Życie oddał za nasze szczęście, za zbawienie naszych dusz, za spokój naszych sumień! Sam o sobie powiedział, że nikt nie ma miłości większej nad tę, która każe życie swoje oddać za przyjaciół swoich. On je oddał.

A my, chrześcijanie, czy jesteśmy warcie tej bezgranicznej ofiary Syna Bożego? Czy jesteśmy przyjaciółmi Jego?

Nieszczęściem największym, jakie człowiek spotkać może, jest grzech. To on pozbawia nas przyjaźni z Bogiem. Każdy człowiek obciążony grzechem musi mieć głębokie przekonanie, że sam oczyszczenia siebie dokonać nie może, że jest mu potrzebna łaska Boża: „Beze mnie nic uczynić nie możecie” — mówi Zbawiciel, a św. Paweł dodaje: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia, w Chrystusie Jezusie”. Miłość Jezusowa sprawiła, że prześladowca Szaweł

stał się w cudowny sposób Bożym naczyniem wybranym.. Tę miłość głosił później przed wszystkimi narodami. Co za upodobanie i ukochanie tych, którzy stawali nawet przeciw jego nauce!

„Żal mi tego ludu, bo już od trzech dni trwa przy mnie” — mówi Jezus w dzisiejszej ewangelii (Mar. 8, 2). To piękny objaw tkliwości Boga — Człowieka. Żałował tych, którzy przy nim trwali — żałuje tych, którzy od niego odstępują. Jednym i drugim pragnie przyjść z pomocą: tych będzie karmił, by w drodze nie ustali, tamtych obmyje krwią swoją, by gniewu Bożego na siebie więcej nie ściągnęli. Jednych i drugich pomieści w swym sercu, pełnym miłości i dobroci.

Bp Hodur głęboko odczuł słowa dzisiejszej ewangelii. W swej „Apokalipsie” poświęcił osobny rozdział zatytułowany właśnie ewangelijnym słowem „Żal mi ludu”. „Chrystus — czytamy tam — rozpoczął swą pracę mesjańską od roli zaniedbanej, nieuprawnionej, zachwaszczanej — od ludu. „Żal mi ludu” powiedział, patrząc na głodne, nędznie odziane, wyzyskiwane i podeptane masy pospolitego narodu... I zbliżył się do niego. Uczynił to z niestychaną miłością... chciał pozyskać duszę ludu dla swojego boskiego planu. Przyniósł mu wielką i dobrą nowinę — ewangelię”.

Polski Narodowy Katolicki Kościół powstał, by służyć ludowi, lud troską otoczyć, nieść przed nim pochodnię wiedzy o Bogu i o świecie, ojczystego języka bronić i utraconą rangę miłości chrześcijańskiej przywrócić. Ta misja jeszcze się nie przeżyła, ona trwa i trwać będzie tak długo, jak długo będzie istniał lud polski, jego słuszne religijne potrzeby i jego duchowa niewola.

Z przydrożnych świątków Podhala i z prymitywów ludowej twórczości rzeźbiarskiej Kaszubów i Mazurów spogląda na uczciwą, rzetelną pracę polskiego chłopca i robotnika frasnoliwy Jezus, a na widok każdej niesprawiedliwości, każdego bólu i udręki — szepce cicho, jak za dni biblijnych: „Żal mi ludu”.

KS. M.P.

CZERWIEC — LIPIEC

N	25	Lucji, Wilhelma
Pn	26	Jana, Pawła
W	27	Marii, Władysława
Ś	28	Leona, Ireneusza
Cz	29	Piotra, Pawła
P	30	Emilii, Lucyny
S	1	Haliny, Mariana

Odkryty przez archeologów w Aleksandrii
stary amfiteatr rzymski.

Etiopia (z greckiego „ethiops” — brunatna twarz) zwana również Abisynią, jest swego rodzaju unikatem wśród krajów afrykańskich. Wyróżnia ją przede wszystkim fakt, że nigdy nie była kolonią, że przez tysiąclecia zachowała niepodległość oraz to, że od najdawniejszych czasów jest krajem chrześcijańskim.

Dzieje Etiopii sięgają bardzo odległych czasów. Istniało tu sławne państwo Aksum z ośrodkiem stołecznym o tej samej nazwie, w którym po dzień dzisiejszy przetrwały ruiny całego kompleksu budowli pałacowych. Kres potędze Aksum położyli muzułmanie.

Okres dziejów Etiopii od VI do XIV w. jest najmniej znany. Kraj pogrążył się w zamęcie wojen — przeciwko muzułmanom z Północy i przeciwko poganom z Południa. W XIII w. władzę obejmuje dynastia wywodząca się według legendy od Salomona i królowej Saby. Nic to jednak nie zmienia w sytuacji kraju. Nadal trwają wojny. W XVI w. najeżdżają od strony Somali muzułmanie, następnie plemiona Galla i Fala-szowie. I tak aż do czasów najnowszych, do najazdu Mussoliniego, Etiopia walczy raz o rozszerzenie swego terytorium, to znowu w obronie swej niepodległości.

Etiopia składa się z czterech prowincji — Amhara, Szoa, Tigre i Godżam.

Ludność obejmuje trzy grupy etniczne:

- zsemityzowane ludy kuszyckie, mówiące językami semickimi (Amharowie, Tigrejczycy...)
- ludy kuszyckie, mówiące językami kuszyckimi (Galla, Somalijszczy)
- ludy niltyckie (Baria, Kunama)

Mieszkańcy Etiopii uważają się za białych.

Obecny władca Etiopii cesarz Haile Selassie podejmuje wysiłki aby kraj zmodernizować i przyswoić mu zdobycze współczesnej nauki i techniki. Jest to praca trudna i nie może zbyt szybko przynieść wielkich rezultatów. Wprawdzie osiągnięcia są znaczne, ale w głębi kraju panuje jeszcze średniowiecze. Dzieje się to m.in. dlatego, że nawet władza cesarza nie sięga do wszystkich

w kraju „Zdoby

Nad jeziorem Tana mnisi koptyjscy odprawiają swe obrzędy.

Kościół skalny św. Jerzego wykuty w formie krzyża greckiego.



zakątków kraju. Jeszcze w 1955 r. amerykański autor John Gunther pisał, że w Etiopii „są jeszcze terytoria w pobliżu granicy sudańskiej, na których nie ma faktycznie administracji” i są takie, których cesarz nigdy nie widział. Jest więc Etiopia jak każdy inny kraj afrykański, krajem kontrastów, zaskakujących niespodzianek, gdzie wiek XX króluje obok bardzo wyraźnych relikwów średniowiecza.

Różne stroje, różne wiary

Wystarczy mały wypad ze stolicy, chociażby do Gondar. Miasto to piąte co do wielkości wśród miast Etiopii (22 tys. mieszkańców), było niegdyś stolicą kraju. Posiada 24 kościoły. O dostojnej przeszłości świadczy zamek (mocno nadszarpnięty zębem czasu), który ze względu na styl i okazałość równie dobrze mógłby stać gdzieś na górach Apeński. Na placu stoją ładne limuzyny turystów, chłopcy noszą dzinsy, rozlegają się dźwięki radia tranzystorowego... Wiek XX! Ale w wąskich uliczkach, zatłoczonych, krzykliwych, brudnych, przed sklepikami rzemieślników życie płynie jak przed wiekami, jak za cesarza Fasilidasa, założyciela miasta. Większość kobiet ubrana w tradycyjne szamma, długie, białe szaty, dyskretnie haftowane. Niektóre mają na czole wytatowany krzyż — niezniszczalne znamię chrztu. Również mężczyźni noszą szamma, ale z bardziej solidnego, ciężkiego materiału. Niektórzy mają głowy okryte białym turbanem (kobe), w rękę noszą złożony krzyż, misternie czełowany. Są to kapłani. Dzieci kobiety i mężczyźni witają ich głębokim pokłonem, niekiedy przyklękają i całują krzyż.

Przed kościołem wierni padają krzyżem, całują ziemię lub mur ścienny. Te objawy zewnętrznej, manifestacyjnej pobożności są bardzo rozpowszechnione.

Wiele świątyń chrześcijańskich posiada kształt okrągły. Dachy są kryte strzechą. Kościoły te różnią się od domów mieszkalnych tylko wielkością. Ten sposób budowy przyjął się w XV w. na skutek prześladowań ze strony mahometan.

Określenie, że Etiopia jest krajem chrześcijańskim posiada charakter raczej umowny. Wprawdzie nie ma tu jeszcze ścisłych statystyk, z których można by było czerpać dane dotyczące ilości mieszkańców, czy też ich przynależności wyznaniowej, niemniej jednak można stwierdzić, że znaczna część

Etiopia, jeśli nawet nie jest krajem do głębi chrześcijańskim, to w każdym bądź razie można ją nazwać krajem biblijnym. Świadczy o tym i tytuł cesarza: „Namiestnik Boga, Zdobywca Lew plemienia Judy, król Sionu”, świadczy pochodzenie głównych grup ludnościowych (Chamici i Semici), imiona mężczyzn i kobiet oraz zachowywane zwyczaje, jak — obrzezanie (przed chrztem), cfiarowanie pierwowin Bogu — Stworzycielowi, obrzędy weselne, obowiązek poślubienia wdowy przez brata zmarłego męża itp.

Przypadek zrzędził

Dwaj rozbitkowie fenicyjcy ok. 340 r. przywędrowali od Morza Czerwonego na dwór Azanasa, króla Aksum. Obaj byli chrześcijanami i śmiało manifestowali swą wiarę. Pod ich wpływem Azanas przyjął chrzest. W ślady króla poszedł dwór i wielu jego poddanych. Uradowani rozbitkowie pośpieszyli z wieścią do św. Atanazego, patriarchy Aleksandrii, ten zaś mianował jednego z nich — św. Frumencjusza metropolitą Aksum.

W owych czasach niedaleki Egipt przeżywał bujny rozkwit chrześcijaństwa. Szczególnie w Górnym Egipcie rozwijało się życie zakonne. Na skraju pustyni i nad Morzem Czerwonym osiedliło się wielu anachoretów, aby w samotności kontemlować wielkość Boga. Wieść o nawróceniu Aksum spowodowała, że część egipskich pustelników przeniosła się do nowo nawróconego królestwa zakładając tu klasztory i organizując życie liturgiczne.

Tak więc pierwotny Kościół w Etiopii związał się z patriarchatem w Aleksandrii, od którego przyjął zwierzchnika, zwanego abuną, kalendarz i obrządek koptyjski (język koptyjski — późnoegipski). Gdy w 451 r. po soborze chalcedońskim Kościół koptyjski w Egipcie zerwał związek z Kościołem Wschodnim i Zachodnim, przyjmując monofizytyzm (doktryna mówiąca, że Chrystus posiadał tylko jedną naturę boską) Kościół etiopski nie wypowiedział się zdecydowanie po stronie wyznawców monofizytyzmu i w każdym wypadku, kiedy to tylko było możliwe kontaktował się z patriarchą katolickim w Aleksandrii. Nie znaczy to jednak, żeby mnisi egipscy nie starali się przeszczepić doktryny monofizytejki na teren Etiopii. Zerwanie Kościoła etiopskiego z katolicyzmem nastąpiło w sposób dość przypadkowy.

wczego Lwa z plemienia Judy”

mieszkańców — pewnie prawie połowa — wyznaje islam, pewną specyficzną formę judaizmu oraz animizm (pogaństwo).

Wschodnią część kraju zamieszkała przez **Somalijczyków** jest prawie całkowicie muzułmańska. W mieście Harar znajduje się słynny meczet Omara al Din. Erytrea na północy jest przynajmniej w 60 proc. muzułmańska.

Wśród różnych grup etnicznych, zamieszkujących Etiopię, szczególnie interesującym zjawiskiem są **Falaszowie** („obcy”) — czarni Żydzi. Ich ilość oblicza się na 50 tys. Mieszkają zwartą kolonią na północ od jeziora Tana.

Falaszowie żywią przekonanie, że przybyli do Afryki w czasach króla Salomona. Faktycznie przybycie to należy odnieść do roku 722 i 586, kiedy Żydzi uciekali przed prześladowaniem króla Sargona i Nabuchodonozora. Następni emigranci żydowscy przybyli do Etiopii w okresie I—VII w.n.e. Udało im się nawet nawrócić na judaizm szereg afrykański Agaw, który dał Etiopii jedną z dynastii rządzących (VI—XIII w.). Większość Żydów przyjęła później chrześcijaństwo. Falaszowie, którzy sami siebie zwą „domem Izraela”, nie znają języka hebrajskiego i nie chcą wierzyć, że mogą istnieć Żydzi biali, zachowali judaizm. Oczywiście, nie brak w ich judaizmie znacznych domieszek elementów pogańskich. Falaszowie żyją w dobrowolnym gecie, żenią się tylko między sobą i są zapatrzeni w swą przeszłość.

W drugiej poł. VII w. na skutek opanowania Egiptu przez mahometan, Kościołowi etiopskiemu zagrażało całkowite odcięcie od świata chrześcijańskiego i brak biskupa. Wówczas zdecydowano się na przyjęcie abuny monofizytejki. Mimo to stosunki z patriarchatem monofizyckim w Aleksandrii nie były najlepsze do tego stopnia, że w IX w. patriarchat pozabawił Etiopię biskupa na przeciąg 80 lat.

W 1441 r. Kościół etiopski wysłał swych delegatów na Sobór Florencki i przystąpił do unii z Kościołem rzymskokatolickim. Akt ten nie miał jednak żadnych następstw praktycznych. Dopiero w 1521 r. wobec groźby islamu abuna Markos i cesarz Lebna Denghel wyrazili pragnienie połączenia się z Rzymem.

Szczera wola zjednoczenia, którą przejawili Kościół etiopski, została zniszczona przez misjonarzy rzymskokatolickich, którzy — nie licząc się z obyczajami ludności etiopskiej, z tradycją miejscowego Kościoła — w sposób brutalny zaczęli wprowadzać reformy rzymskie. Portugalczyk Bermudez, jezuita hiszpański P. Paez i A. Mendez doprowadzili swymi praktykami do wojny domowej i całkowitego usunięcia z kraju misjonarzy katolickich. Powołanie hierarchii katolickiej obrządku etiopskiego i rzymskiego nastąpiło dopiero w 1961 r. Wcześniej próbowali to zrobić Włosi, ale osiągnęli to tylko, że po wypędzeniu ich okupacyjnych wojsk, musieli opuścić kraj wszyscy misjonarze włoscy.

KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI

W poprzednich rozważaniach o początkach i rozwoju chrześcijańskich wyznań zajmowaliśmy się chrześcijaństwem wschodnim. Z kolei należy się zająć chrześcijaństwem zachodnim.

Wśród wyznawców Kościoła Rzymskokatolickiego panuje mylne przekonanie, że pomiędzy ich Kościołem a chrześcijaństwem zachodnim należy postawić znak równania, ponieważ jest to jedno i to samo. W rzeczywistości tak nie jest. Chrześcijaństwo zachodnie stanowi coś większego, obszerniejszego w czasie i w przestrzeni aniżeli Kościół Rzymskokatolicki.

Chrześcijaństwo zachodnie powstało później niż wschodnie przynajmniej o kilkadziesiąt lat. W pierwszym wieku szerzyło się w Afryce i Europie niemal wyłącznie wśród zhellenizowanych Żydów oraz wschodniohelskich Greków względnie wśród innych wschodnich narodowości (Fenicjan, Syryjczyków, Egipcjan itd.) mieszkających przeważnie w portach zachodniego basenu Morza Śródziemnego.

Prawdopodobnie najwcześniej na tych terenach chrześcijaństwo (to wschodnie) przyjęło się w Rzymie będącym wówczas stolicą Imperium Rzymskiego. Wyznawcami nowej wiary nie byli tu rodowici Rzymianie, lecz również Izraelici oraz przybyłe z Azji młodymi zdeformowaną greczyzną zwaną kaineę. Do tych (wschodnich) chrześcijan w Rzymie pisał swój wielki list Ap. Paweł. Było to zimą 58/57 r. w Koryncie dokąd przybyli chrześcijanie — Izraelici wygnani z Rzymu na rozkaz cesarza Klaudiusza. Osobiście Ap. Paweł był w Rzymie dwa razy: w 58 i 67 r. Zorganizował wtedy tam hierarchię kościelną. Pierwsi biskupi (papieże) Rzymu, Linus, Kletus, Klemens, byli uczniami Ap. Pawła.

Najwcześniejsze ślady chrześcijaństwa zachodniego inaczej zwanego chrześcijaństwem łacińskim znajdujemy na terenie północnej Afryki, gdzie obecnie istnieją arabskie państwa Tunezji, Algierii oraz Maroka. Tutaj zaczęto pisać chrześcijańskie listy, historie męczeństwa i książki teologiczne w języku łacińskim, tutaj (a nie w Rzymie) powstała kościelna, zachodnia łacina, tutaj też jest kolebka tego co wykształcił nazywając Kościołem Zachodnim.

Kościół Zachodni to nie jakaś jednolita organizacja religijna. Był to zespół Kościołów krajowych. Od drugiej połowy IV wieku na czoło tych Kościołów wysunięty został przez cesarza Gracjana Kościół w środkowej Italii zwany Kościołem Rzymskim. Inny cesarz, Walentynian III w 451 r. polecił, aby wszyscy biskupi i metropolici łacińscy posłusznie wykonywali wolę biskupa Rzymu czyli papieża. Ten edykt cesarski w całej rozciągłości mógł być wykonany dopiero sześć wieków później wskutek rozpoczęcia wielkiej reformy przez papieża Grzegorza VII (od 1073 r.). Wtedy dopiero powstał Kościół Rzymskokatolicki, który wchłonął wszystkie pozostałe Kościoły krajowe chrześcijaństwa łacińskiego, a wszystkie krajowe Kościoły chrześcijaństwa wschodniego począł traktować z niechęcią jako rzekome Kościoły schizmatyczne, niby „oderwane” od Rzymu jak gałęzie od macierzystego pnia.

Ta nowa doktryna wycisnęła ogromnie silne piętno na całym życiu kościelnym rzymskokatolicyzmu do tego stopnia, że w 1870 r. do starochrześcijańskich prawd wiary nie zabrano się dorzucić nowych dwóch dogmatów o jurysdykcyjnym prymacie i nieomylności papieża. Na szczęście Drugi Sobór Watykański nieco zahamował ten niebezpieczny proces w chrześcijańskiej eklezjologii. Przejawem tego jest przyznanie wszystkim ludziom prawa do swobody wyznawanej wiary oraz braterskie wyciągnięcie ręki ku chrześcijanom spoza Kościoła Rzymskokatolickiego. Należy jednak uznać to za pierwszy krok zmierzający ku ogólnej życzliwości czy nawet przyjaźni wszystkich chrześcijan niezależnie od papieskich dogmatów.

Zwolenników rzymskokatolicyzmu na całym świecie jest 400 do 500 milionów. Krajów o większości wyznawców tego Kościoła jest niewiele. W Europie tylko sześć: Włochy, Francja, Polska, Hiszpania, Belgia i Portugalia. Kościół Rzymskokatolicki posiada na świecie ok. 500 tys. księży świeckich i ponad 1.300 tys. osób zakonnych. W każdym kraju istnieją diecezje rzymskokatolickie z wyjątkiem, lub misyjne. Całością kieruje Kuria rzymska z papieżem na czele. Organizacyjnie Kościół Rzymskokatolicki jest monarchią absolutną i ściśle scentralizowaną, rządzoną niezwykle sprężystością i precyzyjnie.

Zasad wiary Kościoła Rzymskokatolickiego nie będziemy tu podawać zakładając, że są polskiemu Czytelnikowi dostatecznie znane. Podobnie jest z zasadami obrzędowości oraz dyscypliny kościelnej. Tutaj pozwalamy zwrócić sobie tylko uwagę, że z wielu przepisami obrzędowymi (przesada w nauce o odpustach, czci relikwii, pokucie) oraz dyscyplinarnymi (nadużywanie kłatw kościelnych, odepchnięcie laików od współpracy, przymusowy celibat księży, skostniała w liturgii łacina) nie zgadzano się w łonie Kościoła Zachodniego i to było przyczyną wielu walk religijnych oraz wysiłków zmierzających ku reformie. O wysiłkach tych w następnym odcinku.



dwudziestu trzech z Kolbud

Dom, w którym ulokowano junaków jest nowy i sprawia wrażenie pustego. Jednak w głębi szumi odkurzacz, a za chwilę w hallu zjawia się młody człowiek, ubrany w dobrze skrojony przepisowy mundur junacki, z opaską na ramieniu. Jest to dyżurny hufca. Z powagą, grzecznie, ale stanowczo pyta o cel wizyty, legitymuje i wreszcie zaprasza do dyżurki.

W dyżurce zastają jeszcze dwóch chłopców. Podczas nieobecności komendanta hufca i pozostałych 67 kolegów, którzy o 7 rano wyjechali autobusem do pracy przy budowach, oni pełnią honory gospodarzy domu.

Czekamy na komendanta hufca. Przyjemnie mi w tym przestronnym gmachu, w którym czuć jeszcze zapach tynku i świeżo zastawianych podłóg...

Skracamy sobie czas rozmową i muzyką z płyt. Adapter gra najnowsze szlagiery, a chłopcy opowiadają wiele ciekawych szczegółów o hufcu, pracy, losach, jakie zagnały ich do Kolbud, wspominają miejsce rodzinne i bardzo nieśmiało napomykają o planach na przyszłość, a przyznać trzeba, że są one ciekawe. Wszyscy trzej pochodzą z różnych stron Polski: Tadek Wesołowski z Karczewia, pow. Otwock, Wittek Frankowski

z powiatu kraśnickiego, a Rysiek Ziemkiewicz z pow. gdańskiego. Z rozmowy wnioskuję, że łączy ich wiele, choć do hufca trafili różnymi drogami. Wittek Frankowski, jako aktywista ZMW został do tego zachęcony przez zarząd powiatowy. Tadek Wesołowski namówił kolega będący w hufcu szczecińskim, a Rysiek Ziemkiewicz, jako że z Gdańskiego, słyszał o dobrym hufcu w Kolbudach i zgłosił się sam. Czy żalują, że są z dala od rodzin, wśród obcych? Oburzają się na słowo „obcy”. Przecież to swoi, dobrzy koledzy, komendant ludzki i bardzo życzliwy, okolica też piękna, no i zawód, który zdobywają bez żadnego obciążenia rodziny, co w ich warunkach domowych jest bardzo istotne. Chłopcy w rozmowie ze mną podkreślają, że żaden z nich nie mógłby normalną drogą kontynuować nauki. Pochodzą z rodzin niezamożnych, wielodzietnych. Podkreślają, że w hufcu mają wszystko, co pozwala im dobrze żyć i ze spokojem patrzeć w przyszłość. Wymieniają więc: nauka atrakcyjnego zawodu murarzynkarz. W chwili obecnej za pracę otrzymują ok. 900 zł miesięcznie (po zapłaceniu wyżywienia zostaje jeszcze ok. 400 zł kieszonkowego), bardzo dobre — cztery razy dziennie — jedzenie, wiele rozrywek kulturalno-oświatowych, jak kino, teatr w Gdańsku (jeżdżą razem autobusem na spektakle) sekcje sportowe. Korzystają z biblioteki, czytelnicy prasy (o szerokim wachlarzu tematycznym), telewizora, radia, adapteru, licznych zabaw... i „nawet 3,4 razy do roku otrzymują przepustki na wyjazdy do domu. Zawsze jesteśmy ciekawi jak nasi żyją”.

Wszyscy trzej chętnie zostaną w Gdańskiem, w zakładzie, który ich zatrudnia, a więc w Powiatowym Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego w Pruszczu Gdańskim.

No i co ważne, proszę zobaczyć, jak my mieszkamy — zapraszają.

Po gmachu oprowadza mnie komendant hufca, dyżurny i grupa junaków.

Na parterze mieszczą się: dyżurka, nowoczesnie urządzona jadalnia, świetlica, pomieszczenia gospodarcze, bogato wyposażona biblioteka z czytelnią, kancelaria komendanta hufca. Natomiast na piętrach trzyosobowe pokoje mieszkalne dla junaków. Panuje tu wzorowy ład. — Wojskowy — śmieją się chłopcy. W rozmowie ze mną podkreślają, że 5 marca odbyło się uroczyste otwarcie szkolenia wojskowego. Teraz pracując i ucząc się w hufcu zalicza się jednocześnie obowiązkową służbę wojskową. Roboty więcej, czasu wolnego mniej, ale za to jak wygodnie, podkreślają wszyscy zgodnie.

I rzeczywiście — jak wyczytać można z dokładnego rozkładu zajęć — junacy pracują pod kierunkiem doświadczonych majstrów przedsiębiorstwa 40 godzin tygodniowo na budowach, trzy razy w tygodniu mają po 2,5 godziny zajęć teoretycznych, a w sobotę dochodzi szkolenie wojskowe — nie narzekają. Żaden z junaków nie ma czasu na nudy, odpocząć i zabawić się można, a dyplom czeladnika murarskiego z perspektywą dalszej nauki na majstra, a nawet technika — kusi.

Jest godz. 16.10, dom zapełnia się junakami. Wrócili z pracy. Kilku z nich pomaga kierowcy myć wóz. Reszta otoczyła nas kołem i opowiada jak to było dziś na budowie.

Junacy z OHP w Kolbudach budują dom mieszkalny w Pruszczu Gdańskim, a także

budynki mieszkalne i gospodarskie we wsiach: Goszyń, Różyny, Rusocin. Podkreślić należy, że PPBR w Pruszczu Gd. obejmuje swym działaniem przede wszystkim wieś. Junacy, pochodzą też w większości ze wsi i miasteczek, łatwo nawiązują kontakty z mieszkańcami wsi, w których pracują. O tym, że ich lubią świadczy to, że bywają zapraszani na różne uroczystości, zabawy, wesela, że ludzie przychodzą i patrzą jak rośnie budowa.

Jak w Kolbudach oceniają junaków?

Rozmawiam na ten temat z komendantem hufca.

— Kiedy w listopadzie ubiegłego roku powstawał tu hufiec — wspomina komendant Mirosław Lewandowski, z wykształcenia pedagog — nie obeszło się bez zakłóceń. Zlokalizowanie hufca w Kolbudach, wsi mającej i spokojnej, świadomość, że kręcić się będzie po niej tylu przybyszów, do tego młodych z temperamentem, większość kolbudzian nastrajała pesymistycznie.

I, niestety, pierwsze miesiące „rozruchu” junackiego hufca niejako potwierdziły tę niechęć. Przystosowanie się chłopców do współżycia w kolektywie, do dyscypliny, natrafiło na trudności. Byli i tacy, którzy szukali rozrywki w gospodzie przy kuflu i kieliszku, a każdy nieufny odruch ze strony miejscowych wywoływał nieprzyjemne incydenty.

W wyniku tego, kilku junaków musiało odejść z hufca, z resztą niesfornych poradził sobie komendant i Rada Hufca wybrała przez junaków. Po tym ciężko było odrobić nadzarpnięte zaufanie. Zdobył je hufiec wzorową dyscypliną, porządkiem, pomocą w różnych pracach społecznych na rzecz środowiska i budową boiska sportowego przy swoim domu, z którego będzie korzystała młodzież z Kolbud.

Dziś już nikogo nie przeraża myśl, że od września tego roku „23 z Kolbud” — jak powszechnie nazywa się hufiec — powiększy swój liczebny stan do 200 junaków, że wyrósł już drugi dom, a rośnie zaplecze dla przyszłego kolosa.

Województwo gdańskie potrzebuje fachowców, toteż rozbudowa hufca i dodanie w programie nauczania specjalności: betoniarz — zbrojarz i hydraulik — wszystkich cieszy. Władze Kolbud mają też cichą nadzieję, że kilku fachowców osiedli się tu na stałe. Mój informator z dumą podkreśla, że już o junakach nie mówi się „obcy”. Wtopili się oni w społeczność Kolbud.

O dobre imię hufca, o stworzenie mu jak najlepszych warunków pracy skrzętnie zabiega PPBR w Pruszczu Gd. szczególnie zaś opiekun hufca, wicedyrektor do spraw ekonomicznych, ob. Pytlakowski. Już teraz, choć praca i nauka w hufcu szkoleniowym trwa dwa lata myśli się w PPBR w Pruszczu Gd. o stanowiskach pracy dla obecnych junaków, w przyszłości poszukiwanych fachowców.

A więc szanse rozwoju 23 OHP w Kolbudach są duże. Spokojnie mogą pracować i uczyć się junacy, gdyż na nich, jak i na kolegów z innych hufców czeka praca, samodzielne życie, awans. Warto o tym wiedzieć, że ochotnicze hufce pracy dają tę szansę wielu młodym ludziom.

HERBERT WIDERA



Rozmyślania pod jabłonią

U PROGU WAKACJI

Uff! Nareszcie dotarliśmy do mety! Przez dziesięć miesięcy we wszystkich szkołach naszego kraju odbywał się wielki bieg z przeszkodami, którego metą był dzień dzisiejszy — zakończenie roku szkolnego.

Poczynając od maluchów — pierwszoklasistów, a na dziesiątoklasistach (gdyż maturzyści, jak wiadomo, innymi się rządzą prawami) i absolwentach ogromnej ilości szkół zawodowych i najrozmaitszych techników, kończąc — wszyscy w jakiś sposób na dzień ten pracowali. Przez jesień, gdyż jeszcze żywe są wspomnienia wakacji, przez długą — zda się nie kończącą — zimę i wiosnę, która kusi słońcem i zielenią za oknem, wszyscy oni — różnie uprawdzając — dzień ten sobie przygotowali. Wreszcie nadszedł i przyniósł z sobą radość nadchodzącej wolności, uczciwie zapracowany sukces — lub wyraźny i namacalny wynik wagarów, nieodrobionych lekcji i lekceważenia sobie nauki. Jak w starej „dziadowskiej” piosence — „Które staną po prawicy, rzeknie sędzia lebstas wszyscy. Które staną po lewicy, rzeknie sędzia kpystaś wszyscy” — tak i tutaj nie ma już wykretów i odwołania. Kto uczciwie, rzetelnie pracował, idzie teraz do domu rozpromieniony, ściskając w rękę cenzurę, a kto „miał w nosie”, niech zdobędzie się na uczciwe przyznanie do winy, a nie szuka przyczyn w kosmicznych wypadkach, zawiści i niesprawiedliwości — o czym to dość szeroko można ustyszczyć w dniu zakończenia roku szkolnego.

W 1965/66 r. w Polsce istniało 26 593 szkoły podstawowe, z tej liczby 4 114 w miastach, a 22 425 na wsiach.

Ciekawa rzecz — ale dla tych „od lewicy”, koniec roku to jakby grom z jasnego nieba. Okazuje się nagle, iż i oni i ich rodzice są zdumieni, wzburzeni i zaskoczeni. Nagle dziś, gdy jest już za późno, gdy nic już zrobić nie można, budzą się z dziesięciomiesięcznego letargu i zaczynają rozrabiać.

Okazuje się iż lwia część niepromowanych, „nie miała pojęcia” iż tak się to zakończy. Rodzice zapomnieli o wezwaniach i monitach nauczycieli i wychowawców. Dzieci były przekonane, że „dwójki” były przecież warunkowe. Każdy na coś liczył, a że wcześniej nie przygotował się do odpowiedzi i klasówek — o, to już inna sprawa.

Możemy zrozumieć także nastawienie ze strony dzieci i młodzieży. Myślenie perspektywiczne, szczególnie w takiej dziedzinie jak nauka, nie jest ich najmocniejszą stroną. Trudno nam natomiast zrozumieć rodziców. Np. rodziców Bogdana:

Bogdan dostał się do technikum, bynajmniej nie z własnej chęci. Rodzice umieścili go tam nie bez trudu — z uwagi na atrakcyjność przyszłego zawodu. Zaś Bogdan obojętnie, gdzie będzie się uczył dalej po skończeniu szkoły podstawowej, i czy w ogóle będzie się uczył. Najchętniej poszedłby tam, gdzie większość kolegów z dawnej klasy — obojętnie gdzie — ale stało się

inaczej. Przez pierwszy rok nauki było jeszcze „jako tako”. W miarę uczęszczał na zajęcia, rodzice wzywani czasem, pilnie stawali się w szkole, kontrolowali odrabianie lekcji, ograniczali wypadki z znajomymi. Wreszcie, z biedą bo z biedą, czyli z poprawką — ale przeszedł do następnej klasy. I wtedy jakoś wszyscy uwierzyli, że nie taki diabeł straszny, jak go malują. Skoro się udało raz, dlaczego by nie miało się udać raz drugi? Rodzicielska kontrola zelżała, a Bogdan — jako, że nigdy zbyt nie przejmował — teraz przestał przejmować się w ogóle. Pierwszy okres potraktowany ulgowo (przecież do końca roku daleko) przyniósł trzy oceny niedostateczne. Rodziców na wywiadówce nie było, a zdołanie ich podpisu pod wystawionymi ocenami, to przecież nie był dla Bogdana problem. Powiedział sobie wprawdzie teoretycznie, że trzeba by jakoś się poprawić, ale i na tym się skończyło. Tyle było ciekawych filmów w kinach, „na ciuchach” pyszniły się kłozowe spodnie i koszulki „polo”. Chciałoby się ubrać modnie i z papierosem imponować dziewczętom — a tu co „wkuwaj i wkuwaj”. Nudno było w szkole. Wychowawca raz po raz wzywał rodziców, ale jakoś bezskutecznie. Matka w tym bowiem czasie objęła nową, bardziej odpowiedzialną pracę i była tym całkowicie pochłonięta, ojciec zaś miał nasilenie wyjazdów służbowych. Bogdan czując swą faktyczną bezkarność, stawał się coraz to bardziej pewny siebie i arogancki. Zaczęły się zatargi z nauczycielami, niewłaściwe zachowanie, ordynarne wypowiedzi — wreszcie zawieszanie w prawach ucznia.

Dyrektor przed rodzicami postawił sprawę jasno. Przyjmie Bogdana do szkoły pod warunkiem całkowitej zmiany zachowania i natychmiastowej solidnej nauki, aby odrobić zaległości. Był jeszcze czas, było półroczcie...

Przez miesiąc Bogdan był jakby odmieniony o ile idzie o zachowanie, a nawet zaczął się trochę uczyć. Najgorsza sprawa była jednak z matematyką. Wprawdzie chciałby nadrobić, ale zaległości były zbyt duże, by sam — bez pomocy — mógł wybrnąć. Nie zwierzył się z tego rodzicom. Odwrotnie, korzystając z braku czujności zaczął ich oszukiwać, podając fałszywe oceny, jakie rzekomo otrzymywał, a sam machnął ręką. Lekcje przepisywał od kolegów, do szkoły chodził „w kratkę” i liczył, że „jakoś to będzie”. Rodzice tymczasem, ograniczali się do pytań o wyniki i widząc pewną poprawę w postępowaniu syna, chyba mu wierzyli, gdyż lekceważyli sobie wezwania szkoły.

W roku 1965 66 w liceach ogólnokształcących uczyło się 556 tys. uczniów, w tym 129 tys. w liceach dla pracujących.

Dziś Bogdan i jego rodzice zbierają tylko to, co sobie przez ubiegły rok przygotowali. Tym niemniej są do głębi oburzeni. Przerzucają winę, jak piłeczkę pingpongową, to na szkołę, to na nauczyciela matematyki, to znów na siebie nawzajem i twierdzą — a może nawet w to wierzą — że są zaskoczeni.

Czyż nie jest to jednak decorum i przyzwoitość „chowanie głowy w piasek”? Chyba już najwyższy czas by punkt po punkcie przeanalizować postępowanie chłopaka i swoje, aby podjąć nareszcie jakieś zdecydowane kroki — z najdrastycznymi włącznie — zanim się Bogdan zupełnie nie wy-

kolei. Wydaje się bowiem, że jest od tego tylko o krok.

Takich Bogdanów jest w dniu dzisiejszym sporo. Liczną grupę tworzą też „ci z poprawkami”, dla których wakacje albo stracą swój smak bez troski, albo skończy się to automatycznie rezygnacją z dalszej walki.

Szkoły zawodowe stały się w Polsce główną drogą przygotowywania młodego pokolenia do pracy i życia. Liczba uczniów w tych szkołach wynosiła w ub. roku 1670,8 tys.

Przykre to sprawy w tak piękny dzień jak dzisiejszy — lecz wydaje się, iż jest to także dzień obrachunku i zastanowienia. Iluż z tych, którzy z radością przeczytali na swym świadectwie „promowany”, wie dobrze iż słowo to jest napisane jakby „na wyrost”, jest wyrazem nadziei, że poprawią swe wyniki, że będą pracowali uczciwie, że docenią szansę jaką im jeszcze w tym roku dano.

Ale najliczniejsi z dumą i radością poniosą dziś do domów swoje świadectwa. W wielu, bardzo wielu domach dzień dzisiejszy będzie dniem radości, słońca i rodzinnych wzruszeń. Już czekają przygotowane podarki „za świadectwo”. Mamy, szczególnie tych najmłodszych, będą się pyszniły jedna przez drugą zdolnościami swych pociech. Dziś wszyscy idą na lody i na ciastka. Kwiaty, bluzeczki i kołnierzyki aż olśniewają bielą, twarze uroczyste i przejęte, uściski i pocałunki — radość.

Kraj nasz posiada: 11 uniwersytetów, 17 wyższych szkół technicznych, 7 wyższych szkół rolniczych, 6 wyższych szkół ekonomicznych, 5 wyższych szkół pedagogicznych, 10 akademii medycznych oraz 4 wyższe szkoły wychowania fizycznego.

A jutro? Jutro za progiem czeka najpiękniejszy czas, wakacje.

Dzieci rwą się na swobodę. Chcą się odprężyć, wyhasać za cały rok. A my?

My musimy dolożyć starań by czas ten przeszedł zdrowo, ale i nie bez pożytku. Musimy zadbać by młody organizm odpoczął i nabrał sił na nowy czekający go „bieg z przeszkodami”. Ale pamiętając o nowym roku szkolnym, nie przesadzajmy. Są tacy rodzice, co to w trosce by dziecko „nie zapomniało”, ot tak dla treningu, pędzą je w czasie wakacji do zadań i lekcji. Moi mili — o ile wasze dziecko uczyło się odpowiedzialnie i uczciwie przez ubiegły miesiąc i w pełni zasłużyło na swe świadectwo — to dajcie mu spokój. Nie bójcie się, nie zapomni! Odwrotnie, goniąc je do nauki — od której w czasie wakacji czuje iż ma pełne prawo być zwolnione — robicie mu niedźwiedzią przysługę, a nawet możecie do nauki zniechęcić. Niech lepiej w pełni wolne i swobodnie odpoczywa i nabiera sił, a chęć w odpowiednim czasie sama przyjdzie. (Oczywiście, słowa te, niestety, nie odnoszą się do poprawkowiczów i niepromowanych. Ich wakacje odwrotnie, zakładają pilną naukę)

A więc — Wesołych Wakacji!

HABER



W szkole wydrążono otwory pod ławkami... Nie zawsze jednak schron stanowią wystarczające zabezpieczenie.

OCZYMA AMERYKANÓW

Amerikanin Lee Lockwood uzyskał wizę na wjazd do Wietnamu północnego. Pozwolono mu również dokonać zdjęć, które obrazują warunki życia ludności i skutki bombardowań amerykańskich.

Korespondencja Tadeusza Dębskiego z Chicago, zamieszczona w „Tygodniku Powszechnym” (nr 21 i 22 br.) pt. „Wietnam oczyma Amerykanów” stanowi cenny przyczynek do oceny problemu, który od dłuższego już czasu nie schodzi ze szpalt prasy światowej. Cenny i interesujący. Postępowa opinia światowa ocenia udział Amerykanów w wojnie wietnamskiej w sposób zupełnie jednoznaczny: jako agresję. A co sądzą o tym sami Amerykanie.

P. Tadeusz Dębski, udzielając odpowiedzi na powyższe pytanie, stwierdza przede wszystkim, że

Na ulicach Hanoi znajdują się małe ocelowane schrony. W czasie nalotów przechodzący znajdują w nich ratunek przed niechybną śmiercią od bomb i pocisków powietrznych.



stanowisko Amerykanów jest bardzo zróżnicowane. Inne jest stanowisko Waszyngtonu czyli ster rządowych. Pentagonu czyli generalicji, różnego typu organizacji kombatanckich i politycznych, inne wreszcie prawnicy, katolików i szarej masy przeciętnych obywateli.

Sfery rządowe i sfery wojskowe reprezentują punkt widzenia, że to nie Stany Zjednoczone dokonały agresji, tylko Wietnam północny. Stany Zjednoczone natomiast pośpieszyły na pomoc zaatakowanemu przez komunistów Wietnamowi południowemu — zgodnie z umowami, jakie się wiązały z rządem tego kraju. Agresorem jest więc Wietnam północny, USA zaś wykonują swój święty, sojuszniczy obowiązek. Pogląd ten podziela Waszyngton i Pentagon, różnica zaś między nimi dotyczy tylko metod działania.

Punkt widzenia Waszyngtonu całym sercem i bez zastrzeżeń popiera ok. 5 proc. ludności. Ale po stronie wojny angażuje się szereg organizacji patriotycznych, politycznych i kombatanckich oraz spora liczba ludzi starszych, patriotycznie usposobionych, którzy z pewnością nie wezmą już udziału w żadnej wojnie. Popiera ich skrajna prawica. „Ci, co dorobili się majątku, choćby skromnego i obawiają się wszelkich zmian. Ci, którzy nie mogą znieść skomplikowanej rzeczywistości i szukają prostych i łatwych dróg wyjścia. Liczba jednych i drugich wzrasta nieustannie... Bardzo ciekawy i niepokojący objaw: zawody wolne i inteligencja zawodowa, dawniej z reguły licząca wielu przedstawicieli poglądów tolerancyjnych, dziś stają się coraz bardziej domeną skrajnej prawicy...”

Jest jeszcze pewna grupa ludzi stojąca niejako pośrodku pola pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami wojny. Popularnie określa się ich nazwą „sów”, w odróżnieniu od pokojowych „goleń” i wojowniczych „jastrzębi”. Do tej grupy zalicza się „publicystów, polityków, ekspertów wojskowych, którzy doszli do odmiennych wniosków, niż grupa popierająca stanowisko rządu i żądają zmiany postępowania na pewnych odcinkach”. Nie są to więc zdecydowani przeciwnicy agresji. Wielu z nich nawet chętnie poparłoby agresję, gdyby nie lękali się rozprzestrzenienia wojny na inne kraje, gdyby dostrzegali perspektywę zwycięstwa. Ich przeraża możliwość klęski...

Kto jest przeciwko wojnie?

Ogromna masa ludzi, których T. Dębski określa mianem humanistów. Są to ci, których przekonanie zrodziło się z głębokiego współczucia wobec nieszczęścia. „Wszystkie argumenty polityczne, społeczne, militarne są dla nich dorzuconym dodatkiem...” Jako humanistów wymienia się teologa o. P. Riga i publicystę J. Leo.

Oto przykład ich rozumowania „Jak możemy usprawiedliwić zrzucenie 680 tys. ton bomb —

pisal o. Riga — jedynie w r. 1966 na mały, nieuprzemysłowiony naród. jeśli nie jesteśmy na tyle naiwni. aby twierdzić. że rzucono je na mioty i drogi. Jak możemy usprawiedliwić opryskiwanie pól ryżowych, które powoduje, że kombatancki i niekombatancki jednakowo głodują. Jak możemy popierać wojnę, w której według ostrożnych ocen na każdego zabitego żołnierza przypada co najmniej dziesięć uśmierconych osób z ludności cywilnej...”

Dla nas szczególnie interesująca jest odpowiedź na pytanie, jakie stanowisko wobec wojny wietnamskiej zajmują katolicy.

Najbardziej bojowa jest hierarchia katolicka, kardynałowie, biskupi... Pamiętamy wystąpienie kardynała Spellmana i nie ma potrzeby cytować go raz jeszcze. W podobnym duchu wypowiedzieli się arcybiskup Hannan, nazywając udział w wojnie wietnamskiej „moralnym obowiązkiem”, arcybiskup Lucey, zowiąc interwencję „ciężkim obowiązkiem, nałożonym przez nakaz miłości”.

Dla wyjaśnienia warto wspomnieć, że katolicy w USA przez długi czas byli uważani za obywateli gorszych, podejrzanych, zgola agentów Rzymu. Ślad zapewne zrodził się ten hurra-patriotyzm, manifestacyjne podkreślanie wierności i poparcia nawet w sprawach niesłusznych. Trzeba następnie dodać, że wybitni intelektualiści katolicy (świeccy i duchowni), znaczna część prasy katolickiej, księży, młodzieży zdecydowanie potępia udział w agresji.

Najbardziej hołśnie brzmi stwierdzenie p. Dębskiego, że ci zdecydowani zwolennicy i przeciwnicy wojny w sumie stanowią stosunkowo niewielki procent. „Reszta się waha, zmienia zdanie, stara się nie myśleć na ten przykry temat, albo po prostu pozostawia innym decyzję. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest zawilość problemu. Dużą rolę odgrywa tu inny fakt: Amerykanie przyzwyczaili się do nieustannego bombardowania wiadomościami, ogłoszeniami i wyrochili sobie rodzaj psychicznego pancerza, który zwalnia znacznie tempo przenikania nawet bardzo ważnych spraw do duchowego wnętrza”.

P. Dębski jest mimo wszystko optymistą. Wierzy w zwycięstwo sprawiedliwości w psychice i opinii amerykańskiej. Wierzy w młodych, którzy „tęsknią za poświęceniem”, w profesorów, księży, zakonnic „którzy biorą udział w demonstracjach, ryzykując kpiny, szykany, nawet więzienie”. Ten optymizm jest chyba uzasadniony.

Kaszeby do Polski chcą należeć

... Dowiedział się Abraham, że w tym Wersolu zbierają się na naradę ministrowie z całego świata. Przyjechał już angielski — Lloyd George się nazywał i póki co, ze „starym tygrysem” się naradza, z francuskim Clemenceau. ... Przyszedł Abraham pod patac, puszczać nie chce. Ani mowy. Podszedł od tyłu. Akuratnie koks wytałowywał. Wziął się trochę za szpadel, a potem okienkiem do lochu i do góry. Laził ze szpadlem po pustych korytarzach, zabrudzony, czarny na gbie. Nikogo. Pod każdymi drzwiami stawał, podслушывал. Przy jednych słyszy — gadają. Postawił szpadel, obtarł lice i wchodzi. A tam pod oknem, w dwóch fotelach, dwa siwe ministrowie siedzą. Poznał z fotografii. Oba premierzy — francuski i angielski. Patrzy na niego okropnie przestraszone, a on „Polone, Polone”. I po niemiecku do nich. Jeden zrozumiął i pyta, co i jak. A tu dwóch kamerdynerów w mundurach wpada, co szpadel pod drzwiami zobaczyli i do niego! Ale „stary tygrys” coś im powiedział i wyszli. Rozmowa ale nie szła. Ani po polsku, ani po niemiecku. Ruszają tamci ramionami, popatrzą na siebie, głowami kręcą. Aż się Antoni rozczulił. Jak nie huknie pięścią w stół!

— Kaszeby do Polski chcą należeć!

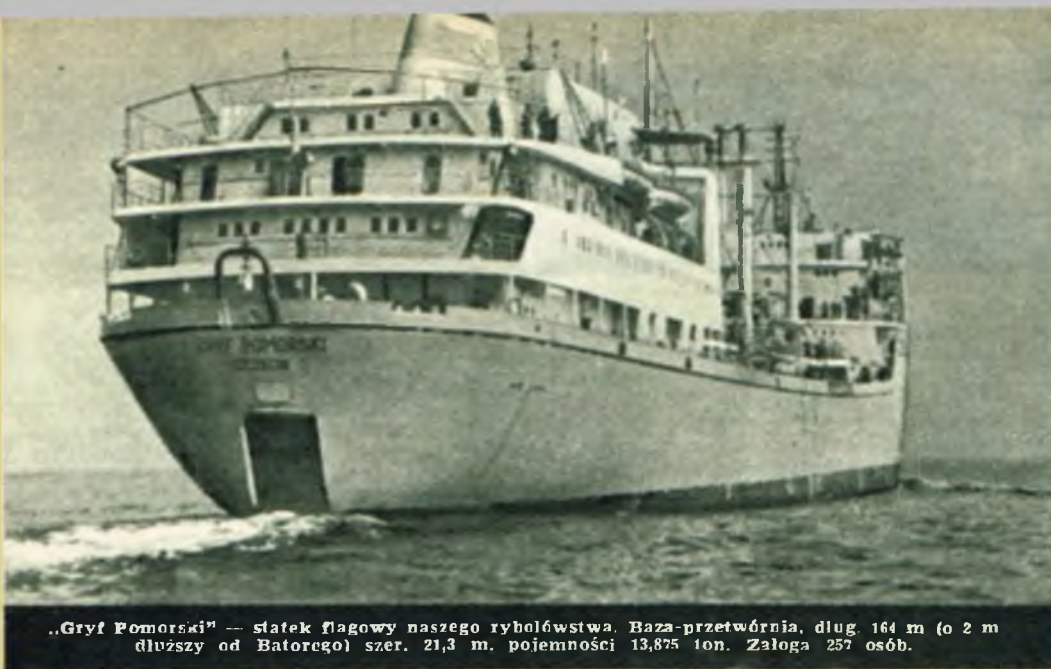
Podniósł Francuz rękę do góry i powiada: „Ruhe, Ruhe! Silans”. Aż tu się drzwi otwierają i wchodzi siwy pan z długimi włosami. Antoniemu aż dech zaparło. Paderewski!... To ukłęknięć chciał przed nim, rękę chwycił pocalować i tylko: „Wytłumaczcie łm, panie” — w kółko powtarza.

Nie pozwolił mu rękę Paderewski. objął go tylko i ucałował w zasmalone lice.

— A wy kto? — pyta

— Abraham Antoni — Kaszeb z Polski. Ja mieniem wszystkich Kaszebów. Trzy tygodnie dę. My do Polski należeć chcemy...

(Fragm. wspomnień kom. ppor. J. Bartlewicza. Antoni Abraham poszedł istotnie pieszko do Paruża, aby na Kongresie Wersalskim postawić sprawę powrotu Kaszeb do Polski. Zm. w 1923 r. Hitlerowcy zbezczeszcili jego grób w Gdyni i zniszczyli tablicę pamiątkową).



„Gryf Pomorski” — statek flagowy naszego rybołówstwa. Baza-przetwórnia, dług. 164 m (o 2 m dłuższy od Batorogo) szer. 21,3 m. pojemności 13,875 ton. Załoga 257 osób.



Pieśń marynarzy

Nie damy, nie damy polskiego wybrzeża,
Ho Bałtyk na wieki jest nasz!
Od wieków związani ślubami przymierza,
Nad Gdynią pełnimy swą straż.
My wierni żeglarze na szlaku prastarym,
Z handerą płyniemy dziś w dal,
Ho Polska z Bałtyku w świat sięga bez miary,
I hymnem zwycięstwa brzmi znad morskich fal.

Na morze! Na morze! Głos serec nas woła.
Nie straszne nam sztormy ni mgły!
Z tą pieśnią na wstęch i z dumą u czoła
Witamy spełnione dziś sny.
Od Gdyni, na ścieżaj otwarte są wrota,
Głos syren rozlega się w dal,
Dziś hymnem zwycięstwa brzmi znad morskich fal.
To chór polskich statków i polska w nich flota.

WRÓG PRAWIE POKONANY

„Według oświadczenia generalnego dyrektora Światowej Organizacji Zdrowia, dotkniętych gruźlicą jest obecnie około 15 mln osób. Corocznie umiera na gruźlicę ponad 3 mln osób. W całym świecie rejestruje się rocznie od 2-3 mln przypadków zachorowań. Wśród ludzi dyskryminowanych rasowo obserwuje się zwiększoną zachorowalność... Niski poziom służby zdrowia, stałe niedożywianie i praca ponad siły powodują, że gruźlica masowo występuje w takich krajach jak: Republika Południowej Afryki, Angola, Kostaryka, kraje Ameryki Łacińskiej...

Polska jest pierwszym państwem na świecie, które najwięcej (w stosunku do swoich możliwości) łoży na walkę z gruźlicą. Na same tylko leki idzie ponad pół miliarda zł rocznie. Obecnie nie ma takich lekarstw na świecie, którymi nie dysponowaliby polscy lekarze. Dodać trzeba, że gruźlicę, jako chorobę społeczną, leczą się zupełnie bezpłatnie.

Bezpłatne lecnictwo to jeden element. Drugi to powszechne i obowiązkowe szczepienie noworodków oraz dzieci w siódmym roku życia. Niestety, mimo przymusu i wysiłków ze strony służby zdrowia — szczepienia nie obejmują 100 procent dzieci, gdyż spotyka się jeszcze rodziców, którzy wolą narażać dzieci na chorobę, niż poddać ochronnym szczepieniom. Trzecim elementem walki są masowe kontrolne badania radio-fotograficzne całego społeczeństwa. W 1966 r. przebadano w ten sposób 8,3 mln osób...

W walce z gruźlicą jako przelomowy należy uznać rok 1962. Od tego czasu wskaźnik zachorowalności wyraźnie maleje. W 1962 r. zarejestrowano 434 tys. przypadków gruźlicy czynnej... W 1966 r. ilość chorych spadła do 291 tys. a praktykujących do 64.709 osób.

Obecnie dwa okresy są niebezpieczne: między 18 i 24 rokiem życia, drugi po 40.

...Jeśli w 1962 r. na gruźlicę zapadło 53,8 tys. dzieci, to w 1966 r. już tylko 8,4 tys....

W Zakopanem znajduje się zespół sanatoriów dysponujących łącznie 1.400 łózkami..."

(wg „DOGŁOŻA ŚWIATA")

TOAST NA CZEŚĆ LUDZI MORZA

W tysiącletniej historii państwa polskiego tradycje morskie nie rozwinęły się do wymiarów imponujących. Wprawdzie Mieszko coś tam poczynił przy ujściu Odry, ale były to tylko poczynania niemowlęce, które nie pozostawiły trwałych śladów. Krzywousty parł do Bałtyku, ale nie z myślą o budowaniu potęgi morskiej. Potem nastąpiły lata zupełnie suche. Pradków naszych nie owiał jeszcze „wiatr od morza” i nie zaszczeplił w ich sercach tęsknoty za dalekimi wodami. Dopiero w XVI wieku podejmują działalność polscy „strażnicy morza” i kaprowie Jego Królewskiej Mości. Z władców polskich Zygmuntowie — Zygmunt I, Zygmunt August, Zygmunt III Stary, a następnie Władysław IV poważnie myślą o stworzeniu floty, o budowie portów. Polskie okręty biorą udział w walkach ze Szwedami, a nawet odnoszą zwycięstwa! Nie miała jednak szlachta zrozumienia dla zagadnień morskich. U ujścia Wisły rozkwitał i bogacił się Gdańsk. Miasto wierne, ale i swoimi drogami chodzące. Miasto interesu. Niejeden szlachcic splewał zboże do Gdańska i wysyłał drzewo. Niejeden oglądał potęgę miasta, która ze zbytu jego zboża i jego drzewa wyrosła i ... pozostawał nadal ślepy. I tylko ziemię widział jako źródło bogactwa i o stepach ukraińskich marzył.

Nie czaruje się. Nie hyliliśmy narodem wilków morskich, jeśli nawet wydaliliśmy Jana z Kolna i admirała Arciszewskiego.

Ale w okresie niewoli przemysłowaliśmy wiele i zrozumieliliśmy wiele. Gdy więc 18 lutego 1920 r. odhylały się symboliczne zaśliubiny Polski z morzem wiedzieliśmy już, co to znaczy morze, znałiśmy jego wartość i z prawdziwym entuzjazmem mówiliśmy o „naszym morzu”. I czepiliśmy się mocno brzegu morskiego z postanowieniem niezłomnym, że nie oderwie nas i nie odeprze stad żadna siła... „Przysiężliśmy na to jałowe wybrzeże z cudownego losów użyczenia — pisał wówczas Stefan Żeromski — ażeby żeń uczynić naszej wolności skarb — bez ceny. Nie przynieśliśmy tu zbrodni, nie przynieśliśmy przemocy, nie przynieśliśmy krzywdy. Przynieśliśmy dobro i pracę”. Z tej pracy wyrosła Gdynia. Wyrosła flota rybacka, handlowa i wojenna, która w czasie drugiej wojny światowej złotymi zgłoskami zapisała się na kartach naszych dziejów.

W wyniku zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami wróciliśmy na brzegi Bałtyku. Otworło się przed nami okno na świat. 524 km wybrzeża. Szczecin, Kołobrzeg, Darłowo, Ustka, Gdynia, Gdańsk... Na dnie morskim — wraki. Zamknięte wody i lądy. Zdruzgotane nadbrzeża, falochrony. Ruiny, zgłuszcza. Brak ludzi. Brak fa-

chowców. To prawda, ale przy tych wszystkich niedostatkach był zapal, entuzjazm, było zrozumienie wielkiej chwili i była wola, aby ze zniszczonego wybrzeża „uczynić naszej wolności skarb — bez ceny”.

Stanęły przed nami wielkie zadania:

- odbudować i rozbudować porty, unowocześnić je, usprawnić ich pracę;
- stworzyć przemysł okrętowy;
- rozbudować flotę na miarę potrzeb społecznego, uprzemysłowionego kraju i wreszcie zadanie, które należało chyba stawiać na pierwszym miejscu,
- stworzyć wartościową, świadomą swych celów i zadań kadrę ludzi morza.

Byłoby niemiłą przechwałką twierdzenie, że wszystkie zadania zostały wykonane. Ale i na co dzień i na Święto Morza mamy wiele powodów do radości. W produkcji statków wspiełiśmy się do czołwki światowej. Flota rybacka łowi na dalekomorskich łowiskach i dostarcza wielu tysięcy ton ryb na użytek krajowy i na eksport. Biało-czerwoną flagę znają dziś wszystkie porty świata. Wszystko to zostało wykonane własną pracą. W pracy i trudzie wyrosła wartościowa kadra ludzi morza.

Tym wszystkim, którzy tworzyli i tworzą naszą potęgę morską,

- którzy rozslawiają imię Polski na morzach,
- którzy w trudzie i znoju budują okręty,

Liczba stoczn — 1

Statki pełnomorskie

53 szt. — 377 tys. DWT

Liczba statków handl.

196 szt., pojemn. 886 tys. BRT

Roczne połowy ryb morskich

i słodkich 268 tys. ton

Przewóz towarów drogą morską

ponad 3.000 tys. ton

Wywóz towarów drogą morską

1.460 tys. ton

- którzy organizują pracę w portach,
- którzy z dna morskiego podnoszą wraki,
- którzy statki polskie wiodą po dalekich morskich szlakach,
- którzy w lodowatych podmuchach wicheru i w upalnym słońcu trudzą się przy ryb połowach,
- robotnikom stoczniowym i portowym, marynarzom, technikom i inżynierom, załogom i oficerom,
- którzy pracują i strzegą bezpieczeństwa — niech będzie chwala i cześć!

Statek hydrograficzny „Profesor Zubow” zbudowany w Szczecinie dla armatora radzieckiego.



Dzieci Hitlera

Prasa sensacyjna na Zachodzie żyżyła się ostatnio na temat nieoczekiwanych rewelacji ogłoszonych przez 29-letnią dentystkę z Frankfurtu, Giselę Heuser. Wypowiedzi jej wraz z jej zdjęciami i domysły komentatorów zajmują niemało miejsca w gazetach. Jedni wierzą Giseli, drudzy powątpiewają a Gisela uparcie twierdzi swoje! — **jestem córką Adolfa Hitlera.** Ostatecznie byłaby to mało ważna sprawa, gdyby nie fakt, że w określonych środowiskach w NRF mimo wszystko forsuje się kult osoby Adolfa Hitlera co najmniej w tym sensie, że był to asceta i wielki niemiecki patriota, pozbawiony dla dobra Niemiec osobistego życia. Pojawienie się rzekomej córki bardzo poważnie podważa ów mit i tak już skompromitowany ujawnieniem wielu szczegółów z życiorysu Hitlera, które w Trzeciej Rzeszy otoczone były murem najściślejszej tajemnicy. **Gisela Heuser otrzymuje od byłych SS-manów listy pełne przekleństw i pogroźek, postanowiła więc opuścić NRF i zapowiada wydanie swoich wspomnień — jednocześnie we Francji i w NRF.** Dodajmy, że jednym z argumentów jej prawdziwości jest duże podobieństwo do rzekomego ojca, oraz pewna teczka z centrali gestapo, o której istnieniu nawet Hitler nie wiedział. Teczka zawiera akta dotyczące bardzo intymnej znajomości Hitlera z Tilli Fleischer, matką Giseli. To co głosi ta ostatnia i o czym pisze w mającej ukazać się książce pod tytułem „Adolf Hitler — mój ojciec” jakoby absolutnie nawzajem się potwierdza.

Kim była Tilli Fleischer i jaka była jej znajomość z Hitlerem? Była ona znaną zawodniczką niemiecką, której na olimpiadzie berlińskiej w 1936 r. udało się zdobyć złoty medal. Podczas defilady sportowców jej osoba zwróciła uwagę Hitlera, obecnego na trybunie honorowej. Rosła, dobrze zbudowana blondynka w oczach Hitlera miała wszystkie cechy idealnej germańskiej kobiety. Na specjalne zarządzenie Hitlera, zosta-

ła je Fleischer zaproszona na obiad wydany dla olimpijskich mistrzów i zajmuje miejsce niedaleko Führera. Wtedy doszło do zawarcia znajomości, która wkrótce przemieniła się w dyskretną zażyłość. **Tajemnicy tej zażyłości bardzo czujnie strzegło gestapo, co wcale nie przeszkadzało założeniu przez gestapo teczki, do której wkładano meldunki z każdego spotkania z Tilli Fleischer.** Na zewnątrz można było tylko obserwować wielkie wzięcie, jakim cieszyła się Tilli wśród najwyższych dygnitarzy Trzeciej Rzeszy poczynając od Göringa, którzy nie skąpili jej okolicznościowych wyróżnień.

Tilli pojawiała się na galowych przedstawieniach w teatrach. Otwierała wystawy, przyjmowała obok Baldura von Schirach defilady Hitlerjugend, paradowała w brązowym mundurze po Berlinie, przy okazji zawodów za granicą organizowano jej z niemieckimi emigrantami spotkania, na których występowała jako żarliwa kapłanka hitleryzmu. W 1937 r. odbyło się huczne wesele Tilli Fleischer z nikomu nie znanym działaczem NSDAP bardzo przeciętnego kalibru dentystą Fritzem Heuserem. W kilka tygodni po ślubie przysłała na świat Gisela. **W zamian za danie swego nazwiska Giseli dr Heuser został mianowany dyrektorem uniwersyteckiej kliniki we Frankfurcie.** Imię otrzymała Gisela zapożyczona od imienia swojej chrestnej matki, niemieckiej dyskobolki, również mistrzyni olimpijskiej Giseli Mauermayer. Ojcem chrzestnym był jakoby późniejszy gauleiter „Warthegau” Föster.

Dr Heuser, ożeniony pod naciskiem odpowiednich czynników, z zupełną obojętnością tolerował powtarzające się kontakty swojej małżonki z wodzem Trzeciej Rzeszy. **Spotkania te montowali najbardziej zaufani dworzanie Hitlera i miały być one nader częste, tak długo jak długo ktoś usłużył nie odważył się donieść o nich Ewie Braun.** Ewa zawsze zajmowała w uczuciach Hitlera

pierwsze miejsce i nie ulega wątpliwości, że bezgraniczna była jej wierność i oddanie Hitlerowi. Energicznego protestu Ewy Hitler nie puścił mimo uszu, uległ jej żądaniom i zerwał z Tilli.

Mimo zerwania Fleischer-Heuser nie zapomniiała o rzekomym ojcu swej córki, Hitlerze i na zawsze pozostała jego gorliwą wyznawczynią. Jej gorliwość doprowadziła do omawianej sensacji.

Otóż Gisela, jako studentka znalazła się w otoczeniu postępowej grupy młodzieży akademickiej i zawarła znajomość z Filipem Mervyn. Po pewnym czasie oświadczyła matce, że zdecydowała się wyjść za mąż za Mervyna, chociaż zgodnie z duchem w jakim ją matka wychowała, nie powinna tego robić, bowiem narzeczony jest pochodzenia niearyjskiego. **Doszło do ostrej wymiany poglądów na tematy rasistowskie i wówczas matka sięgnęła po swój argument największej wagi uświadamiając córkę, że jest ona rodzonym dzieckiem samego Hitlera.** Odsłonięcie tajemnicy rodzinnej, a zarazem tajemnicy państwowej hitlerowskiego Reichu nie odniosło skutku — Gisela zaręczyła się z Filipem. Rozmysławiając nad wyznaniem matki skojarzyła w logiczną całość wiele przypominanych elementów ze swego życia i matczynych przeżyć. Skojarzenia złożyły się na obraz mówiący o autentyczności Giseli Heuser jako córki Adolfa Hitlera, a dokumenty gestapo mają odgrywać tu rolę niezaprzeczonego dowodu prawdy!

Co można powiedzieć o tej całej historii? To, że do złudzenia przypomina ona rozmaite sensacje wybuchające po pierwszej wojnie światowej, kiedy raz po raz objawiali się światu zapoznani carewicze i królowny ze zbankrutowanych rodzin panujących. Chociaż mogło być i tak jak twierdzi Gisela Heuser...

Dorzućmy tylko, że Gisela nie jest pozbawiona konkurencji. Konkurentem jej okazał się niejaki dr Roher, opiekujący się Ewą Braun w szczytowych latach jej kariery u boku Hitlera. Lekarz ten twierdzi, powołując się na pełnioną przez siebie funkcję nadwornego ginekologa, że Ewa Braun obdarzyła Hitlera dwójkiem dzieci — córką w 1941 roku i synem w 1943 r. i że rodzeństwo to żyje i wcale nie najgorzej mu się powodzi.

J.K.

Mazurski Kloss w mundurze feldgrau

Mazurski kpt. Kloss to polski partyzant Augustyn Jeromin. Urodził się w Stanach Zjednoczonych w roku 1920, gdzie poznali się i pobrali jego rodzice. Mieli jak na owe czasy, różne odczyny, matka bowiem pochodziła z Suwalszczyzny, a ojciec z Piskiego. Gdy rodzice uciełali trochę pieniędzy wrócili w rodzinne strony. Kupili gospodarstwo w Jeżach w powiecie piskim odległym o 3 km od granicy niemiecko-polskiej i 6 km od Łach, rodzinnej wsi ojca naszego bohatera. Tu też upłynęło dzieciństwo i młodość Augustyna. W szkole uczono go po niemiecku i wpajano szacunek dla Niemców. W domu matka nauczyła polskiego i wpoila sentyment do Polski.

Augustyn stał jakby na rozstajnych drogach i długo trwałby taki stan, gdyby nie nadeszły czasy, kiedy człowiek musiał wybierać. Zbliżała się wojna, która dla Jeży i okolicy oznaczała śmierć najlepszych obywateli.

Poza wojną dostrzegł teraz nowe rodzaje się niebezpieczeństwo. Zanępkowały go zehrania, na których uczono pogardy dla Żydów i Polaków. Po jednym z zebrań wyświetlono film antyżydowski, a głos z ekranu mówił obecnym, że Żydzi żyją jak szczyry. Po projekcji Jeromin powiedział, iż dotychczas zdawało mu się, że to Niemcy rozmażają się jak szczyry. Ktoś to usłyszał. Jeromin otrzymał karę i ostrzeżenie. To ostrzeżenie zde-

cydowało o późniejszym jego życiu.

Przekroczył granicę polską a w Polsce skontaktował się z wywiadem. Po powrocie w Królewcę i innych miejscowościach, zdobywa informacje o rozlokowaniu i uzbrojeniu wojsk niemieckich, o miejscach magazynowania broni i sprzętu, i przywozi je następnie do Polski. W ostatnich dniach sierpnia 1939 r. hitlerowcy zarządzili ewakuację wsi. Jeromin osiadł w Głodowie, skąd pochodziła jego żona.

Wojna rozszalała się na dobre. Jeromina, choć był „niepewny”, powoływano trzykrotnie do wojska. Jednak za każdym razem do instytucji partyjnych i wojskowych napływały listy ze wsi o zwolnienie go.

Rozstał się z mundurem feldgrau i pracował dla Polski przekazując informacje uzyskane w czasie służby w Wehrmachcie. Od partyzantów otrzymywał wykazy ludzi, których należało uwolnić z obozu przejściowego w Snopkach k Pisz. Korzystając z pomocy znajomego hitlerowca zabierał tych ludzi do pracy na gospodarstwach w Jeżach. Po kilku miesiącach zaopatrzeni w fałszywe dokumenty ruszali w las, a Jeromin przywoził nowych.

Jednego z nich, Stefana Gagolę, pamięta dobrze. Kiedy go przywiozł, ten nie chciał wejść do izby gdyż nahał się wszawicy i całe ciało miał

pokryte ranami i liszajami. Umył go i dał nową odzież.

... W lipcu 1944 roku Jeromin znów był żołnierzem Wehrmachtu. W czasie urlopu przekazał pewne wiadomości dla AK. Niestety, w tym samym dniu oficer AK J. Polkowski został zatrzymany przez żandarmów i rozstrzelany. Przyczyną egzekucji był znaleziony przy Polkowskim list Jeromina. Do mieszkania Jeromina przybyli oficerowie Abwehry. Nie przewidywał tej wizyty. Był zaskoczony, ale jednocześnie gwałtownie pomyślał nad sposobem wydostania się z rąk wrogów. Spytał, czy mógłby umyć ręce. Pozwolono mu, gdyż w sieni stał wartownik, który w każdej chwili mógł udaremnić ucieczkę. Jeromin wszedł do kuchni, nalał wody do miski i szybko przekreślił klucz w drzwiach dzielących go od oficerów. Potem zbiegł do sieni, silnym uderzeniem w kłosał nieszkodliwy wartownika i ruszył w kierunku lasu, który na szczęście był blisko.

Teraz rozpoczął się nowy rozdział w życiu Augusta Jeromina. Został żołnierzem AK. Brał udział w wielu akcjach w województwie warszawskim i białostockim. Korzystając z jego nienagannej niemieckiej partyzanci często przebiegali go w niemiecki mundur.

Jedną z najmniejszych akcji był patrol w okolicach Rucianego, gdzie

znajdował się ważny obiekt wojskowy.

Podczas tej partyzanckiej służby Jeromin nie mógł liczyć na pomoc najbliższych. W pościgu za nim zorganizowanym przez gestapo i Abwehrę, brały udział jego żona oraz ciotka. Razem z tajnikami penetrowały teren.

Wszystko zakończyło się jednak pomyślnie. Przeżył wojnę i wrócił na ojcowiznę. Dom spalili żołnierze radzieccy, bo żona powiesiła na ścianie portret Hitlera. Stajnie i stodołę rozehrali sąsiedzi zza byłej granicy. W tamtych czasach jedni tracili wszystko, inni zyskali wiele. Wiele było nienawiści i zemsty, a czasem ofiarami padali niewinni, tak jak Jeromin. Kiedy zamieszkał u sąsiada, zjawił się milicjant i radził, aby się wyprowadził gdzie indziej, bo tu uważają go za Niemca a oni nie mogą mu przecież przyszyć tablicy z napisem, że ryzykując życiem służył Polsce. Jeromin przeniósł się do Głodowa. Ale rodzinne strony stały ciągnęły.

Wrócił więc do Jeży, aby zbudować od podstaw nowy dom...

MACIEJ BISKUPSKI

BŁAGAMY O CISZĘ!

Przeminął ciężki dzień pracy. Zakupy, powrót do domu zatłoczonym i dusznym tramwajem, gotowanie i wydawanie obiadu, zmywanie, sprzątanie i tysiąc innych czynności — poza nami. Teraz czas na relaks. Co wybrać: kwadrans drzemki, albo może przeglądanie ilustrowanych czasopism lub lekturę kryminału? A może przeczytać wreszcie artykuł, o którym dyskutowali koledzy? Dzieci wybiegły gdzieś na powietrze. W domu rozkoszny spokój. Przez otwarte okno napływa lekki zapach rozgrzanych słońcem liści. Błogie rozleniwienie sięga szczytu, gdy nagle do pokoju wdziera się ogłuszający ryk. Przewala się, jak grzmot, stopniowo zacicha, aż przeksztalci się w miarowy terkot. Trwa dziesięć minut, piętnaście, dwadzieścia. Można się wściec! To sąsiad naprawia swój wieczny psujący się motocykl i z dźwięku motoru chce wywróżyć rokowanie na najbliższy wyjazd.

Powoli wraca relaksowy nastrój. Nie na długo jednak. Bo oto na podwórku rozpoczyna się mecz piłki nożnej — bardzo głośny, nie tylko z powodu temperamentu zawodników, lecz także dlatego, że jako piłka służy puszcza od konserw. Potem młody sąsiad z góry ćwiczy kolejną piosenkę na elektrycznej gitarze, sąsiedzi z naprzeciwka wszczynają głośną kłótnię małżeńską. Sąsiedzi z prawej strony włączają radio na cały regulator.

Podobnie wygląda każde wiosenne i letnie popołudnie na każdym podwórku każdej kolonii mieszkalnej. Jesteśmy skazani na życie wśród nieustannego hałasu. Obliczono, że mieszkańca współczesnego przemysłowego miasta atakuje hałas stukrotnie silniejszy, niż obywatela Aten z czasów Peryklesa. Od hałasu nie można uciec ani w zacisze domowe, bo wiemy jak to „zacisze” wygląda, ani nawet na przysiółkową „wieś spokojną”, opiewaną niegdyś przez naszego narodowego wieszca, bowiem wieś od dawna przestała być twierdzą cisy. I tu dotaryły głośniki radiowe, motocykle, skutery, samochody, hulaśliwe maszyny rolnicze. Człowiek współczesny nigdzie nie może być sam ze swymi myślami, bo otacza go stale ocean dźwięków.

Oczywiście przystosowaliśmy się do tych warunków, w przeciwnym razie nie moglibyśmy przecieżyć żyć. Nie zwracamy na ogół uwagi na hałasy, co więcej sami je nieraz potęgujemy. Jakże często na przykład krzątając się

po domu bezmyślnie włączamy radio, nie słuchając go nawet, po to tylko, by przerwać ciszę, aby „coś się działo”. Dzieci zwykle odrabiają lekcje przy akompaniamencie jakiejś jazzowej melodii płynącej z „pudełeczka”, chociaż ten podkład muzyczny nie pomaga na pewno w skupieniu uwagi. Nie zdajemy sobie sprawy, że hałas nawet gdy nie denerwuje nas, jest szkodliwy dla zdrowia podobnie jak alkohol lub tytoń. Mówi się o tym coraz częściej i warto nad tym zastanowić się.

Natężenie dźwięku jest wyrażane w belach lub częściej w jednostkach dziesięciokrotnie od nich mniejszych zwanych decybelami. Najmniejsza wartość natężenia dźwięku wywołuje wrażenie słuchowe. Jest to tak zwany próg słyszalności. Ucho ludzkie rozróżnia zmiany natężenia dźwięku równe jednemu decybelowi. Szelest liści liczy około 10 decybeli, zwykle szmery w mieszkaniu — 20, szep — 30, rozmowa — 50, zwykły ruch uliczny — 70 zaś natężenie hałasów fabrycznych może sięgać aż 110 decybeli.

Hałasem jest każdy dźwięk niepożądany z punktu widzenia organizacji pracy oraz kultury i wypoczynku. Może nim być nie tylko dźwięk klaksonu, ryk motoru lub głośnie awantura pijacka, lecz także odgłos kroków sąsiada spacerującego w nocy po mieszkaniu na wyższym piętrze lub nawet tak lubiana przez nas V Symfonia Beethovena odtwarzana zbyt głośno o niewłaściwej porze. Hałas jest szkodliwy nie tylko dla słuchu lecz także dla całego organizmu. Obliczono, że już natężenie dźwięku pomiędzy 80 a 110 decybelami nie jest obojętne dla organizmu ludzkiego. A przecież na takie hałasy jesteśmy często narażeni, chociażby w pociągu przejeżdżającym przez tunel (ok. 100 dB). Natężenie o mocy ponad 110 decybeli może działać ogłuszająco.

Szkodliwy wpływ hałasu na organizm ludzki przejawia się wszechstronnie. Może wywoływać wzrost ogólnej nerwowości, powodować stany niepokoju, rozdrażnienia, zaburzenia koordynacji ruchów, zawroty głowy, mdłości, stany ogólnego wyczerpania. Stwierdzono, że mózg człowieka poddany działaniu hałasu rzędu 115 decybeli reaguje identycznie jak w czasie ataku epilepsji. Zanotowano również zmiany w pracy serca. Hałas wpływa na system wegetatywny, system trawienia, krążenia krwi, przyczynia się do owróżdzenia dwunastnicy, przyspiesza zmiany w jelicach, podwyższa ciśnienie krwi. Zaobserwowano, że wydajność pracy umysłowej uczniów zamieszkałych w dzielnicach szczególnie hałaśliwych, jest o 20 procent niższa w porównaniu z wydajnością dzieci mieszkających w dzielnicach bardziej spokojnych. To są objawy ogólne. Dźwięki szczegól-

nie donośne, wibrujące mogą spowodować także uszkodzenie narządu słuchu. Może to być chwilowa głuchota lub nawet trwałe obniżenie ostrości słuchu, co uważa się za objaw zmniejszenia słuchu, pod warunkiem, że po pewnym czasie, w spokoju powróci zdolność prawidłowego słyszenia.

We współczesnym świecie zagadnienie walki z nadmiernymi hałasami staje się w miarę rozwoju techniki szczególnie ważne. Wiadomo, na przykład, że silniki raketowe wytwarzają potężną energię akustyczną o natężeniu przewyższającym wielokrotnie granice wytrzymałości, której przekroczenie powoduje bardziej lub mniej niebezpieczne urazy. Natężenie energii akustycznej, pracującego na pełnych obrotach silnika śmigłowca transportowego przekracza w kabine pilota wartość 135 decybeli. Robotnik obsługujący świder pneumatyczny narażony jest na działanie około 90 decybeli. Tę listę można ciągnąć bez końca.

Są to hałasy, na które narażeni są ludzie z racji swojej pracy zawodowej. Pracodawcy zobowiązani są w miarę możliwości chronić ich przed nadmiernym hałasem. Jest na to wiele różnych sposobów. Dzięki stosowaniu odpowiednich środków technicznych, jak na przykład wytłumianie wnętrza materiałami dźwiękochłonnymi, stosowanie izolacji akustycznych dla dźwięków przenoszonych przez powietrze i ciała stałe, tłumienie rezonansów, konstruowanie urządzeń cichobieżnych można uzyskać zmniejszenie hałasu. Czasami nosi się osłony ucha z materiałów nie przepuszczających dźwięku lub specjalne, różnego typu i z różnych materiałów, sporządzone wtyczki dla zewnętrznego przewodu słuchowego.

Poza pracą rzadko bywamy narażeni na szczególnie gwałtowny i silny hałas, który mógłby spowodować uszkodzenie narządu słuchu, ale prawie nieustannie stykamy się z „hałasem nękającym” nasz układ nerwowy. W mieście i w domu, w parku i na plaży stale słyszemy gwar i ruch, które uniemożliwiają nam całkowite odprężenie i wypoczynek w ciszy, tym bardziej pożądany, im bardziej duczyl nam hałas przy pracy.

Istnieje tendencja do prawnego ograniczenia źródeł hałasu. W całym świecie obowiązują przepisy, biorące człowieka w obronę przed hałasem, który atakuje nie tylko słuch, ale i układ nerwowy. Żeby człowiek mógł spokojnie spać, żeby mógł regenerować swoje siły, trzeba mu zapewnić warunki akustyczne rzędu poniżej 35 decybeli. Toteż w miastach wprowadzono został ruch bezdźwiękowy, a wszędzie istnieje zakaz głośnego odbioru radia w godzinach nocnych.

POWRÓT Z KSIĘŻYCA

Możliwości lądowania na Księżycu człowieka stają się w świetle ostatnich zdobyczy kosmonautyki coraz bardziej realne. Uczni zastanawiają się w tej chwili nie tylko nad technicznymi zagadnieniami problemu, lecz także nad sprawą konsekwencji zdrowotnych, związanych z powrotem kosmonautów na Ziemię. Otóż kosmonauci po wylądowaniu na macierzystej planecie będą musieli odbyć przynajmniej 3-tygodniową kwarantannę, ponieważ uczeni chcą wykluczyć jakakolwiek możliwość roznieśienia przez nich po Ziemi kosmicznych form życia.

Wprawdzie nikt nie wierzy, aby na Księżycu występowały organizmy żywe, wszelako naukowcy wolą być ostrożni. Jeśli bowiem na Srebrnym Globie wegetuje jakaś obca forma życia (np. odpowiednik naszych bakterii), to zawleczenie jej na Ziemię mogłoby zakończyć się nawet wybuchem epidemii, wobec której medycyna, przynajmniej w pierwszym okresie, byłaby bezsilna.

W tej sytuacji wszystko, co wróciło z Księżycu — wehikuł, piloci, próbki skał księżycowych itp. — musi zostać zamknięte w specjalnych komorach

Dalekie i bliskie

hermetycznych na pewien przeciąg czasu. W tym samym czasie naukowcy sprawdzają, czy nie zostały „przetransportowane” z Księżycza ślady życia pozaziemskiego. Później, po 30 dniach kwarantanny, próbki prześle się do kilkudziesięciu laboratoriów, na całym świecie, które podejmą dalsze badania.

POLSKA NA 5 MIEJSCU W EKSPORCIE STATKÓW

W 1966 r. zwodowano 14 075 tys. BRT statków (bez ZSRR, NRD, ChRL, Bułgarii i Rumunii), co oznacza o blisko 2 mln BRT więcej niż w poprzed-

nim roku. Wzrost ten najsilniej uwidocznił się w produkcji stoczni japońskich, gdzie zwodowano aż 6 735 tys. BRT. Dalsze miejsca zajmują: NRF (1 197 tys.), Szwecja (1 178 tys.), Anglia (1 084 tys.), Norwegia (537 tys.). W stocznicach polskich w ubiegłym roku zwodowano 330 tys. BRT, tj. o 66 tys. więcej niż w 1965 r. Dało to nam dziesiąte miejsce na świecie.

W 1966 roku stocznie światowe zbudowały na eksport 5 645 tys. BRT. Tu znowu pierwsze miejsce zajmuje Japonia, dalsze zaś Wielka Brytania, Szwecja, NRF. Na piątym miejscu znajduje się Polska, której eksport wynosi 320 tys. BRT.

W dalszym ciągu trwa moda na kolosalne okręty. Największe buduje Japonia. Należą do nich zbiornikowiec „Idemitsu Maru” (209 tys. DWT) oraz masowiec „Cedros” (144 tys. DWT), przystosowany do przewozu ropy. W stocznicach japońskich buduje się ponadto 6 zbiornikowców po 276 tys. DWT.

Nie ma pełnych danych o produkcji jednostek rybackich. Wiadomo jednak, że przoduje tu również Japonia, a drugie miejsce zajmuje Polska.

INFIERNO — ZNACZY PIEKŁO

Sławą trzynastką nazwie potomność małą gromadkę nieustraszonych druhów Pizarra. Zanim się to stanie, czekać ich będzie siedem długich miesięcy udręki. Tarfur bowiem, wściekły z powodu nieposłuszeństwa Francisca, ledwie dał się uprosić i niechętnie tylko zostawił część zapasów. Nie chciał natomiast nawet słyszeć o przewiezieniu śmiarków na niedaleką wyspę, gdzie spodziewano się znaleźć lepsze warunki. Trzeba więc było budować tratwę.

Nieduża i bezludna wysepka obfitowała w liczne strumienie i źródła. Znalaziono też na niej stadka dzikich bażantów i królików. Początkowo więc pobyt był wcale znośny, jednakże kiedy po przeszło dwustu dniach Hiszpanie ją opuszczali, w pamięci ich pozostała ona pod nazwą piekła — „Infierno”.
Gubernator Rios nie zezwolił Almagro na werbunek nowych ludzi, Diego przywiózł więc z sobą tylko żywność i zaopatrzenie, trochę murzyńskiej i indiańskiej służby. Oraz rozkaz bezwzględny powrotu najpóźniej po sześciu miesiącach. Pizarro nie byłby sobą, gdyby z tego limitu czasu nie skorzystał. Nie daje mu spokoju myśl o Tumbez...

Całymi tygodniami poszarpana linia śnieżnych, dzikich szczytów towarzyszy statkowi. Nawet kiedy przy niespokojnej wodzie, ze względu bezpieczeństwa okrętek trzyma się pełnego morza, a łódź znika zupełnie z oczu, chmurne wierzchołki Andów są pewnym drogowskazem. Instykt nie zawodzi starożytnego wilka morskiego. Dopiero po raz wtóry ze-

glając po tych wodach, nieomylną dłoń Ruiz wprowadza statek do zatoki Guayaquil...

...Oliwkowo-brązowy Indianin o szerokich ramionach ma twarz kamienną, bez wyrazu. Oglądał z zainteresowaniem wnętrze statku, ale nie zdradził żadnego wzruszenia na widok nieznanym sobie przedmiotów. Poruszał się powoli, pełen godności i skupienia. Teraz trzyma w wielkiej dłoni kielich wina.

Europejski trunek wyraźnie mu smakuje, ale kiedy Pizarro znów przechyla dżban — tubylczy dostojnik czyni ręką niemy gest przeczenia. Hiszpanie z zainteresowaniem przyglądają się urzędnikowi Inki, szczególnie nie mogą oderwać spojrzeń od jego długich aż po ramiona uszu, obciążonych ciężkimi płytkami złota. Ktoś szepce:

— Arejon — wielkouchy — i odtąd przyjmie się ta nazwa dla peruwiańskiej arystokracji.

W. K. OSTERLOFF

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

STAŁY CZYTELNIK A. M. KONCZYCE WIELKIE — Małżonek i dzieci spadkodawcy dziedziczą gospodarstwo rolne (sadownicze) jeżeli:

1. bezpośrednio przed otwarciem spadku pracowali w tym gospodarstwie nieprzerwanie co najmniej od roku.
2. w chwili otwarcia spadku są członkami rolniczej spółdzielni produkcyjnej lub pracują w gospodarstwie rolnym takiej spółdzielni albo
3. prowadzą inne indywidualne gospodarstwo rolne, bądź też pracują

w gospodarstwie rolnym swoich rodziców, małżonka lub jego rodziców albo

4. są małoletnie bądź pobierają naukę zawodu lub uczęszczają do szkół albo
 5. są trwale niezdolne do pracy.
- W Pana przypadku uprawnionymi do dziedziczenia są żona i córka, które aktualnie pracują na gospodarstwie. Inne dorosłe dzieci mieszkające w mieście są wykluczone od dziedziczenia gospodarstwa rolnego (sadowniczego).

PAN A.B. — Wypowiedzenie Panu stosunku pracy jest formalnie skuteczne prawnie, gdyż pracodawca w momencie wypowiedzenia stosunku

pracy nie wiedział, że jest Pan chory na gruźlicę. Oczywiście, że za okres choroby przysługuje Panu zasiłek rodzinny w wys. 70 proc. z ZUS-u. Ponieważ wypowiedzenie pracy jest prawnie skuteczne po powrocie z sanatorium — dotychczasowy pracodawca nie ma obowiązku przyjęcia Pana do pracy. Stosownie do obowiązujących przepisów nie przysługuje prawo do mieszkania zastępczego pracownikowi zajmującemu lokal w hotelu robotniczym i pracodawca ma prawo eksmisji z takiego lokalu po rozwiązaniu z pracownikiem stosunku pracy.

PAN J. Z. — niestety wobec wystąpienia Pana do pracy po upływie

3 miesięcy od decyzji cofającej Panu rentę inwalidzką nie zachował Pan ciągłości pracy, gdyż wyczekiwanie na wyrok sądu Ubezpieczeń Społecznych nie przedłuża ustawowego terminu 3 miesięcznej przerwy w pracy, wymaganej dla ciągłości pracy.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.



Niemowle poznaje

otaczający je świat

Noworodek od pierwszej chwili życia wykonuje szereg czynności odruchowych: ziewa, kicha, kaszle, tyka, ma czkawkę, ssie, przeciąga się. Niektóre te odruchy pozostaną i udoskonalą się, inne, jak odruch ssania, zanikną. U niemowląt już poza odruchami zaczynają działać zmysły. Za pomocą zmysłów wzroku, słuchu, powonienia, smaku i dotyku dziecko zaczyna się zaznajamiać z otaczającym je światem i od doskonałości tych zmysłów w wielkiej mierze zależy psychiczny rozwój dziecka. Poszczególne wrażenia zmysłowe łączą się ze sobą dając odczucie zespolone.

Gałka oczna jest u dziecka duża, z wiekiem tylko trzykrotnie zwiększy swoje wymiary, tęczówka jest ciemna, mało nasycona barwnikami, tak że u niemowlęcia trudno

określić jakiej będzie miało barwy oczu w późniejszym okresie. Pełna funkcjonalność zmysłu wzroku występuje u dziecka dopiero pod koniec pierwszego roku życia, ale już między 15 a 20 dniem życia dziecko wpatruje się w światło i próbuje śledzić światło wzrokiem. Pierwsze trzy występują około 2 miesiąca życia. Mruganie oczami u dziecka jest rzadkie 1—3 razy na minutę, gdy człowiek dorosły około 10 razy na minutę mruga. Pod koniec trzeciego miesiąca dziecko poznaje najbliższe mu osoby, wodzi za nimi wzrokiem, wita uśmiechem.

Noworodek, w związku z niezakończoną w życiu płodowym budową ucha środkowego, przez parę dni po urodzeniu nie słyszy wcale lub bardzo słabo. Potem ustala się normalny odbiór dźwięków. Już ośmio — dziesięciodniowe niemowlę reaguje na głos odwracaniem głowy w stronę źródła głosu.

Smak, węch i dotyk szybciej osiągają pełną sprawność niż słuch i wzrok. Już noworodek stara się wypluć gorzkie lekarstwo, a niemowlęta starsze wyraźnie objawiają zadowolenie ze smacznego, słodkiego pokarmu. Dziecko 3—4 miesięczne próbuje chwycić podawany mu przedmiot. Zaczyna się bawić własnymi paluszkami, które śledzi z dużym

zaciekawieniem. Pierwsze zabawki — grzechotki wywołują zainteresowanie dziecka już około 6 miesiąca życia. Dziecko ośmiomiesięczne próbuje chwycić przedmioty już nie całą dłońią, a samymi palcami. Rozwój zmysłów dziecka zaznacza się wyraźnie w jego pierwszym roku życia, ale procesy dojrzewania tkanki nerwowej najwyraźniejsze są między pierwszym, a trzecim rokiem życia. Stąd taki duży skok w doskonaleniu się psychicznym dziecka — chód samodzielny, bieg, mowa. Różnica jednak między tkanką nerwową dziecka i dorosłego jest znaczna, toteż u dziecka obserwujemy szybkie występowanie wyczerpania — znużenie nerwowe. Z tego wnioskuje wynika, że nie jest wskazane ciągłe „bawienie” dziecka, zajmowanie się nim, gwałtowne pomaganie mu w „poznawaniu świata”. Niemowlę i małe dziecko powinno mieć jak najwięcej spokoju, ciągłe przemawianie do niego, gruchanie mu grzechotką nad głową, huśtanie i branie na ręce, męczy dziecko, wyczerpuje nerwowo, dziecko zaczyna być kapryśne, płaczące, gorzej i mniej śpi.

Nadmierna troskliwość w zabawianiu i zajmowaniu niemowlęcia odbija się w efekcie ujemnie na jego układzie nerwowym.

Dr A. MAŁUSZYŃSKA

POZIOMO: 1) spryciarz, oszut, 5) rodzaj nawierzchni, 7) imię męskie, 10) krzewiciel, szerzyciel jakichś zasad, nauki, 12) układ, umowa, 13) telewizyjny gad, 15) pikantny ser o posmaku pieczarkowym, 17) rodzaj pieca żelaznego, 20) należą do nich m.in. owady i skorupiaki, 23) figury akrobacji lotniczej, 24) sąsiad Nigera, 25) narzędzie ślusarskie, 28) wydatna kraweźdź górską, 30) arteria komunikacyjna, 32) spód, 33) jeden ze współczynników iloczynu, 34) imię znanej śpiewaczki koloraturowej, 35) należy do rodziny żyrafowatych, 36) skandal.

PIONOWO: 1) gaz szlachetny, 2) zmierzch, 3) malarz polski (1867—1928), 4) pies myśliwski, 5) sprzęt przeciwpożarowy, 6) coś z pościeli, 8) dach słomiany, 9) płynie przez Pizę, 11) członek izby lordów, 14) szef juhasów, 16) znak zodiaku, 18) watażka, 19) stosowany jest w walce bokserkiej, 21) jednostka oporu elektrycznego, 22) epepeja Homera, 23) trzęsawisko, 26) efekt pożaru, 27) patron Norwegii, 29) cztery kwartały, 31) tytuł monarchy, 33) po „re”.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 26”. Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

ALBUM DŃ FOTOGRAFII

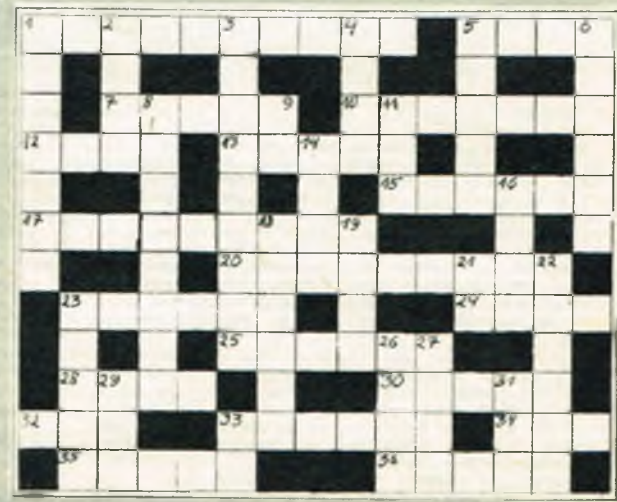
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 20

POZIOMO: skiba, motet, zgoda, Rabka, kanon, oda, worek, walar, as, tornado, la, Atos, arka, Al, Don, to, nora, Awo, aria, prasa, Tri, Ali, plisa, liana, kozak.

PIONOWO: strawa, imbir, Aza, kondensowanie, mak, tunel, tundra, Osa, etola, Kos, Wda, aorta, Ola, tarnina, korsarz, Anatol, dar, nos, pasiak, papa, arak.

Nagrodę: TALIĘ KART drogą losowania otrzymał p. Stanisław Wiatrowski, Ołabok pow. Ostrów Wlkp.

K
R
Z
Y
Ż
Ó
W
K
A
Nr
26





Dla przyszłych matek

Nie jest prawdą, że kobieta spodziewająca się dziecka wykreśla wiele miesięcy ze swego życia towarzyskiego, z ładnego wyglądu, z elegancji. Wprost przeciwnie. W czasie ciąży należy, w imię dbania o dobre samopoczucie, od czasu do czasu

pójść na krótką wizytę do znajomych lub do teatru, czy na pogodny film.

Jest sprawą oczywistą, że w tym okresie, ze względu na zmienioną figurę, należy nosić odpowiednio na tę okoliczność suknie. Na codzienne chodzenie proponujemy — u ułga, obecnie szalenie modną dla wszystkich pań, a w tym wypadku specjalnie stosowną — suknię trapez. Jest to sukienka na małym karczku, rozszerzająca się lekko ku dołowi. Możemy uszyć ją z biało-granatowej pepitki i wykończyć białym kołnierzykiem tzw. „Bebe”.

Biały kołnierzyk szalenie odświeża suknię, ogromnie dodaje jej wdzięku. Natomiast suknię wyjąciową proponujemy taką jak na ilustracji obok. Szyjemy ją z gładkiej niskoprocentowej wełny a wycięcie przy szyi ozdabiamy cekinami w kolorze sukni, co nada jej wizytowy charakter. Dwie fałdy z boków ściągnięte cienkim paseczkiem lub rulonikiem pozwalają regulować objętość sukni.

Najstaranniej dobrana garderoba nie ułatwi sprawy ładnego wyglądu. Należy pamiętać, że w czasie ciąży trzeba szczególnie dbać o cerę, przestrzegając dokładnego mycia twarzy wieczorem, używania dobrych i odpowiednich kremów na noc i o ile to możliwe, chodzić systematycznie do kosmetyczki.

Trzeba także staranniej niż zwykle robić codzienny makijaż, aby zatuszować występujące na cerze plamki, ukryć podpuchnięte powieki lub obrzmiałe usta.

Fryzura także powinna być nienaganna i dobrana do typu urody.

Kobieta w ciąży schludnie i estetycznie wyglądająca, to wzruszający widok i naprawdę nie ma sensu zamykać się w czterech ścianach, wpadać w kompleksy i narzekać.

Dziewięciomiesięczny czas oczekiwania na urodzenie dziecka w dużej mierze powinniśmy poświęcić sobie, jest to jedyna możliwość, bo później gdy ono przyjdzie na świat despotycznie, aczkolwiek nieświadomie, zabierze nam każdą wolną chwilę i każdą myśl każe poświęcić tylko jemu...

W PEŁNYM SŁOŃCU

Pierwsza kąpiel słoneczna nie powinna trwać dłużej niż 10 minut. Resztę czasu można spędzić w półcieniu, od czasu do czasu spacerując po słońcu. Nie wolno jednak leżeć nieruchomo na słońcu dłużej, niż maksimum pół godziny, i to już po przyzwyczajeniu skóry do działania promieni pozafioletkowych. Po pierwszej 10-minutowej kąpieli słonecznej, można następne przedłużyć o nowe 10 minut. Są osoby, które nawet takich małych dawek słońca nie znoszą, ale to są raczej wyjątki.

Przed każdym opaleniem się trzeba natłuścić skórę którymś z dobrych kremów lub olejków do opalania. Ale nie smarować się zbyt grubo, bo to zatyka pory skóry. Zawsze smarować się w cieniu, nigdy nie na słońcu. Skóra powinna wchłonąć tłuszcz zanim zacznie chłonąć słońce.

Twarz opala się specjalnie, to znaczy — żadnych makijaży, pudrów, szminek itd. Twarz umyć i nasmarować kremem; nawet ust lepiej jest nie malować, a tylko natłuścić. Twarz tak przygotowana może się już poddawać promieniom słońca. Ale jeśli — na leżąco — to koniecznie z listkami na oczach. Można zamiast

nich położyć na oczy tamponiki z waty lub.. zwyczajnie założyć ciemne okulary.

Głowę otulić w lekką jasną chustkę lub.. nałożyć słomkowy kapelusz. Gorąco i słońce wysuszają włosy, odbarwiają — jeśli są farbowane. Poza tym włosy na słońcu kruszeją i matowieją, więc warto je chronić.

Do opalania najlepszy jest opalacz, a nie kostium kąpielowy. W kostiumie trzeba się kąpać, a po kąpieli od razu go zdejmować, wytrzeć ciało ręcznikiem i włożyć opalacz. Dłuższe przebywanie w mokrym kostiumie może być powodem choroby pęcherza lub jajników. Wycieranie się z wody na słońcu potrafi wielokrotnie wady urody, jak np. piegry, przysze, zmarszczki...

Oparzenia słoneczne przy ostrożnym opaleniu się nie występują ale... czy wszyscy zawsze są ostrożni? Oparzoną słońcem skórę można leczyć okładami z białka, smarowaniem kwaśnym mlekiem, okładami z papki z surowych, utartych ziemniaków lub ze świeżego twarogu.

Jeśli oparzeniem towarzyszą dreszcze i gorączka, ból głowy itd. to koniecznie trzeba szukać porady lekarza.

Oparzonych miejsc nie powinno się myć wodą i mydłem; lepiej też nie wcierać kremu czy oliwy. Można zmyć skórę spirytusem, zrobić okłady z oleju lnianego lub posmarować maścią cynkowa.

SŁUCHAJ KAMILLI

TWOJA POŚCIEL

Lato — to najlepszy okres w roku, aby zając się odnowieniem, odświeżeniem naszej pościeli. Są spóldzielnie i prywatne zakłady, które biorą pierze, potem je roztrzepują w specjalnych hehnach, suszą i... w rezultacie mamy poduszki i pierzyny jak nowe. Są też pracownie odnawiające nasze koldry, gremplujące watę, jak i obszywające koldry nowymi pokryciami. Ale... są też gospodynie „Zosie-Samosie”, które lubią te rzeczy robić same.

WIETRZENIE POŚCIELI

Przed wszystkim — trzeba pościel w pogodne dni wietrzyć na dworze i trzepać. Warto wiedzieć, że nie należy przetrzymywać poduszek na dużym słońcu, bo pierze może skruszeć, łamać się i zamieniać w pył. Lepiej jest wietrzyć w półcieniu, na przewiewie, w suchym (nie wilgotnym) miejscu. Można i należy nieco pościel przetrzepać, ale niezbyt mocno, hić trzepaczka — lepiej rękami roztrzepywać pierze w poduszce, tak jak się to robi codziennie rano, po spaniu.

PRANIE PIERZA

Można pierze uprać w domu. Najlepiej włożyć je do gestej nylonowej siatki, jak najluźniej, i w tej siatce prać w roztworze de-naturatu np. w IXI. Plukać aż do czystej wody. Następnie odcisnąć w ręczniku i suszyć na przewiewie, nawet na przeciągu, wciąż rozbijając grudy pierza, aż będzie suche. Dopiero wtedy przelożyć je do nowego wysypu, posmarowanego od wewnętrznej strony workiem lub stearyną, dla wzmocnienia i nie przepuszczania puchu.

HRUDNE PIERZE

Jeśli pierze jest bardzo stare, hrdne, przepalone, przykro pachnie i klei się, wtedy upierzemy je starannie. Tzn. do roztworu płatków mydlnych, na każde 10 litrów dodamy pół szklanki amoniaku. Roztwór nie powinien być gorący, ale mieć ok. 35-40 st. C. Do tego roztworu włożymy pierze (lepiej w siatce nylonowej lub worku z gestej gazy) i zostawimy na 2-3 godziny. Potem, wyginalając pierzyny dopóki nie będzie czyste. Czasem trzeba takie pranie powtórzyć w nowym roztworze płatków mydlnych. Potem plukać aż do czystej wody. Plukać i suszyć jak poprzednio.

OBSZARPANE BRZEGI KOŁDR

Trzeba koniecznie od razu naprawić, gdyż przy generalnym odnawianiu w pracowni, dolicza nam duże sumy za welnianą watę czy watolinę, która wypadła z koldry skutkiem długo niecierowanych dziur w jej pokryciu.

Można brzegi koldry obszyć tym samym materiałem, którym koldra była pokryta, jeśli się taki materiał ma. Ale można też dać kawałki kontrastowe, tak, jakby było to robione celowo, dla ozdoby. Te wykończenia przyszywa się ręcznie, uważając aby nie łapać igła zwił grubej warstwy waty. Ważne jest też, by materiał, którym obszywamy koldrę, nie farbował. Pyl z tego materiału osadza się w rożkach hialej czy kolorowej powłoczki i — nie wytrzepany przed praniem — w praniu plami.

PRANIE KOŁDRY

Jeśli tę trudną pracę chcemy koniecznie przeprowadzić w domu, to nie wolno koldry wkładać do pralki, ale trzeba ją rozłożyć na stole przykrytym ceratą, czy folią i maczającą gąbkę w roztworze detergentu myć miejsce przy miejscu, całą koldrę. W ten sam sposób plukać, starając się, aby używać przy tym uralo wody. Tzn. mocno wyciskać gąbkę. Po tym zabiegu, wytrzeć suchym ręcznikiem koldrę — możliwie „do sucha”. Potem powiesić koldrę na przewiewie i suszyć. Od czasu do czasu wziąć kijka i hić koldrę miejsc przy miejscu, aby roztrzepać watę w środku.

PRANIE KOCÓW

Bardzo hrdne kocy trzeba najpierw namoczyć w wodzie — najlepiej deszczowej, lub z dodatkiem amoniaku. (1 2 szklanki na 10 l wody; woda ma być ciepła, a nie gorąca).

Po namoczeniu wkładamy koc do pralki, do roztworu IXI lub płatków mydlnych z dodatkiem terpentyny. (Pół butelki 1 2 litrowej na pralkę). Pierzemy — w zależności od zabrudzenia — do maksimum 5 minut, a potem z kocem ochłodzimy się bardzo ostrożnie, bo mokry traci na trwałość i łatwo go zniszczyć. A więc nie wykrecamy, ale wyciskamy. Pluczemy — aż woda będzie czysta, w dużej ilości wody. Znowu nie wykrecamy, a lekko wyciskamy wodę; rozwieszamy koc i niech sam obcieknie i powoli wysycha. Kiedy będzie prawie suchy, dobrze jest nim strzepnąć kilka razy, aby nabrał puszystości. Piękny, wartościowy koc — lepiej oddać do chemicznej pralni.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pani E.J. z Lubomierza pisze: — zwracam się do Was z prośbą o pomoc i radę. Ksiądz z naszej parafii rzymskokatolickiej nie chce dopuścić moich dzieci do Pierwszej Komunii Św. Byłam u księdza i prosiłam, aby mi powiedział, dlaczego moim dzieciom przeskądza, lecz nie chciał ze mną rozmawiać. Domyślałam się, że przyczyną odmowy nie dostarczyły dzieci, lecz ja, ponieważ nie brałam wędrującego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej do swego domu, ponieważ czytam „Rodzinę” i kupiłam od Was kilka książek, które pożyczyłam innym do czytania. Widać ktoś oskarżył mnie przed księdzem jako „heretyczkę” i dlatego cierpieć muszą moje dzieci. Proszę mi odpowiedzieć, czy byłoby możliwe zdanie egzaminu przez moich chłopców przed księdzem polskokatolickim i przyjęcie ich do komunii św. w polskokatolickiej parafii. Chcę to załatwić teraz, bo starszy chłopak ma już 15 lat i nie wiem, czy po ukończeniu szkoły zechce w ogóle iść do komunii św. Na razie jeszcze mam u niego posłuch w tych sprawach, mówi codziennie pacierz w domu na głos i chętnie idzie do kościoła. Tak chciałabym utrzymać w nim świętą wiarę!”

Jest rzeczą oczywistą, że synowie Pani mogą zdać egzamin z katechizmu katolickiego przed polskokatolickim księdzem i przystąpić do Komunii św. w polskokatolickiej parafii. Podajemy adresy polskokatolickich parafii, na Dolnym Śląsku: Wrocław, pl. Marii Magdaleny 5, Świdnica, ul. Muzeałna 1, Wałbrzych, ul. Młynarska 25, Boguszów, ul. Mickiewicza 2, Cieplice Zdrój, ul. 1-go Maja 56. Poza tym na terenie województwa zielonogórskiego w pobliżu Lubomierza istnieje parafia polskokatolicka w Zarach ul. Basztowa, w Szprotawie, ul. Marchlewskiego 2 oraz w Gozdniczy (pow. Zary).

Co do samego incydentu wyrażamy tylko zdziwienie, że soborowy duch ekumeniczny nie dotarł do niektórych kapłanów. Bo ostatecznie o co chodzi, czy o wojnę wyznaniową, czy o chwałę Bożą i dobro nieśmiertelnych dusz? Dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.



Pan Wł. Pietrykiewicz z Wałbrzycha, adwentysta.

Gośliwość w obronie prawdy (swojej) należy do cnót chwalebnych, byleby przy tym nie naruszać zasad społecznego współżycia zwanego przez Chrystusa miłością bliźniego.

Wymawia Pan nam „deptania” dwóch Bożych przykazań: pierwszego (o unikaniu bałwochwalstwa widocznego rzekomo w czci dla obrazów religijnych) i drugiego (w świętowaniu niedzieli zamiast soboty). Poza tym załączył Pan broszurę pt. „Kapłaństwo” usi-

lującą wykazać, że w chrześcijaństwie nie ma miejsca dla kapłanów, ponieważ jest i wystarcza jeden tylko kapłan — Jezus Chrystus.

Co do rzekomego „deptania” przez nas Bożego Dekalogu przypominamy rozmowę Chrystusa z uczonym w Prawie (Łuk. 10. 25—28). Na pytanie uczonego: „Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?”, Chrystus nie odpowiedział, że należy przestrzegać szabatu, a nie wolno wieszając w domach obrazów, że trzeba się obrzezać lub chrzcić tylko przez zanurzenie. Chrystus polecił zachowywać przykazanie miłości Boga i bliźniego. To wszystko.

Cóż z tego, że ktoś podpisujący się „Członek Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego” zna Dekalog i zachowuje go co do litery, skoro nie pamięta, że najważniejsze jest przykazanie miłości? Brak pamięci o przykazaniu miłości widoczny jest w takim listowym zwrocie: „Nie wymawiając się dla siebie wygodnymi wykrętami w odpowiedzi”. Wynikałoby z tego, że z uporem i świadomie kochamy się w błędach, a gdy się nam je wytyka, nie patrzymy prawdzie w oczy, lecz się wykręcamy, jak nam wygodnie. Zarzut to krzywdzący, spreczny z przykazaniem miłości ważniejszym od świętowania szabatu.

Zwalczanie fanatyczne czci dla religijnych obrazów używanych przez polskokatolików posiada charakter niechrześcijański. Walka ta polega przecież na wmawianiu polskokatolikom bałwochwalstwa, na uważaniu ich za typy ograniczone, ciemne, zabobonne, podobne do pogan sprzed tysięcy lat lub do dzikusów z wysp Polinezji. A przecież polskokatolicy to ludzie religijnie uświadomieni. Doskonale odróżniają kult należny Bogu od czci dla obrazów, figur i posągów pomagających w koncentrowaniu uwagi i zrozumieniu pewnych spraw abstrakcyjnych.

Skoro nasz Czytelnik z Wałbrzycha zmusza wszystkich chrześcijan do świętowania szabatu w myśl Prawa Mojżeszowego to powinien również nawoływać do zachowania innych przepisów tego Prawa, jak np. przepisu o obrzezaniu (Rodz. 17,9 — 14; Wyjś. 12, 48 „Żaden nie obrzezany nie może spożywać Paschy”). Skoro trzymać się litery prawa (nie zaś jego ducha) to w całej rozciągłości!

Nie wiemy, kiedy Chrystus ustanowił nowe chrześcijańskie kapłaństwo, lecz Ewangelia mówi o dwóch aktach ściśle związanych z kapłańską władzą: O poleceniu odprawiania mszy św. (To czyńcie na moją pamiątkę — Łuk. 22,19) oraz o nadaniu władzy odpuszczania grzechów (J. 20,21). Prawda, że kapłaństwo katolickich księży jest inne, niż kapłaństwo Jezusa Chrystusa. To drugie jest kapłaństwem naturalnym opartym na naturalnym pośrednictwie Chrystusa jako Boga i Człowieka w jednej osobie. Kapłaństwo ludzi pochodzi z upoważnienia danego przez Chrystusa Apostołom i ich następcom.

Kapłaństwo Chrystusa i księży zdefiniował Ap. Paweł w liście do Hebrajczyków (5,1 — 4). Jego zdaniem do istoty kapłaństwa należy

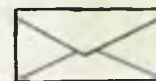
- powołanie przez Boga, gdyż nikt nie może przywłaszczać sobie tej godności,
- wybranie spośród ludzi — musi więc być to człowiek, posiadający pewne przymioty: „powinien umieć współczuć z nieumiejętnymi i błędzającymi ponieważ sam nosi brzemień słabości.”
- składanie ofiar i pełnienie służby Bożej, w imieniu ludzi, bo „zadaniem jego jest składać ofiary i dary za ich grzechy”.

Jest to kapłaństwo w ścisłym znaczeniu — pośrednictwo między Bogiem a ludźmi. Poza tym Ap. Piotr pisze o kapłaństwie w szerszym znaczeniu. Jest nim mianowicie „kapłaństwo” wszystkich tych ludzi, którzy składają „duchowe ofiary przyjemne Bogu” (1 Piotr 2,3 — 5). Tymi ofiarami duchowymi są modlitwy i dobre uczynki. Brak tu istotnej funkcji ścisłego kapłaństwa — mianowicie pośrednictwa. Poprzestajemy na tych kilku uwagach i pozdrawiamy.



Świadkowie Jehowy Z.S.

Nie grzeszycie ni uprzejmością ni chrześcijańską miłością. Wcale nas to nie zaskakuje. Nietolerancja i starotestamentowa nieważność do innych wyznań trzyma Was w jedno, stanowiąc Waszą jedyną siłę moralną. My jednak zamiast świadkami Jehowy chcemy być świadkami Chrystusa i dlatego przebaczymy Wam złośliwości, żyjąc jednocześnie więcej odwagi, jako że anonimowość jest dowodem tchórzostwa.



JESZCZE JEST DO NABYCIA!

- Kalendarz Katolicki na 1967 rok — 15,— zł. o r a z
- Polska kraj tolerancji religijnej — 12,— zł. (o wolności religijnej w Polsce na przestrzeni wieków)
- Mroki rozjaśniają się — 10,— zł. (pamiętnik z zakonu O.O. Salezjanów)
- Nam zapomnieć nie wolno — 15,— zł. (zbiór reportaży z lat wojny)
- Trzynasty stopień wtajemniczenia — 5,— zł. (rozwprawa o alkoholizmie)
- Historia papieżstwa — 35,— zł. (dzieje papieży do 1073 roku)
- Sprawa Kościoła Narodowego w XVI wieku — 30,— zł.
- Stosunki polsko-watykańskie w Tysiącleciu — 12,— zł. (krótki zarys stosunków między Polską a Watykanem, na podstawie archiwalnych dokumentów)

Książki wysyłamy za zaliczeniem pocztowym lub po uprzednim nadesłaniu należności na nasz adres: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie” — Warszawa, ul. Wilcza 31.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-94; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagraniec, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13.6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 35. Zam. 818. T-35.



Ulice pełne drzew...



Niby niewielkie miasteczko, a samochodów tak dużo jak w stolicy

KUTNO

Rynek



Liczące 650 lat miasto, obchodzące w ubiegłym roku swój wiekowy jubileusz, jest nie tylko ośrodkiem przemysłowym w północnej części województwa łódzkiego.

O powstaniu przemysłu w Kutnie, zdecydowały reformy przeprowadzone przez Andrzeja Zamoyskiego, w pierwszej połowie XIX wieku, ówczesnego właściciela Kutna. Na charakter powstającego przemysłu wpływ wywarły także bogate, urodzajne rolnicze tereny. Przemysł ściśle związany był z produkcją rolną. Wybudowano młyny, gorzelnie, warsztaty sukiennicze, tkające z dostarczanej ze wsi wełny, sukno.

Przez miasto przebiegał otwarty w połowie XIX w. traki pocztowy łączący Warszawę z Poznaniem, a później i szlak kolejowy, który rozwinął się w duży węzeł kolejowy. Dwukrotnie, w ciągu ostatniego półwiecza toczyły się bitwy o Kutno: w r. 1914 i 1939. Szczególnie II wojna światowa, pochłonęła dużo ofiar wśród miejscowego społeczeństwa. Zginęła cała ludność żydow-



I tu także powstają nowe osiedla...

ska, zginęło wielu kutnowskich kolejarzy, którym miejscowe społeczeństwo ufundowało pomnik, stojący dziś przed dworcem kolejowym.

Minione dwudziestolecie wywarło niemały wpływ na rozwój miejscowego przemysłu, który obecnie stanowią: trzy cukrownie, trzy młyny, gorzelnia, wytwórnia pasz treściwych, fabryka maszyn rolniczych, zakład rektyfikacji spirytusu. Szczególny rozwój a także wiele sukcesów, osiągnęły zakłady farmaceutyczne „Polfa”. Za sukcesami kryją się ludzie, są to: naczelny dyrektor mgr inż. Tadeusz Delong, mgr inż. Zbigniew Milkowski, mgr inż. Zbigniew Rakowski, mgr Leon Ciecierski, mgr inż. Grażyna Zynet, mgr inż. Danuta Zaradzińska.

Grupa ta zdobyła wspólnie z czterema pracownikami Instytutu Farmaceutycznego III nagrodę Ministra Techniki 1966, ogłoszonej przez „Zwycięstwa Warszawy”.

Ći i podobni im młodzi fachowcy tworzą dziś nowe oblicze Kutna.

Nowy budynek „Polfy”

